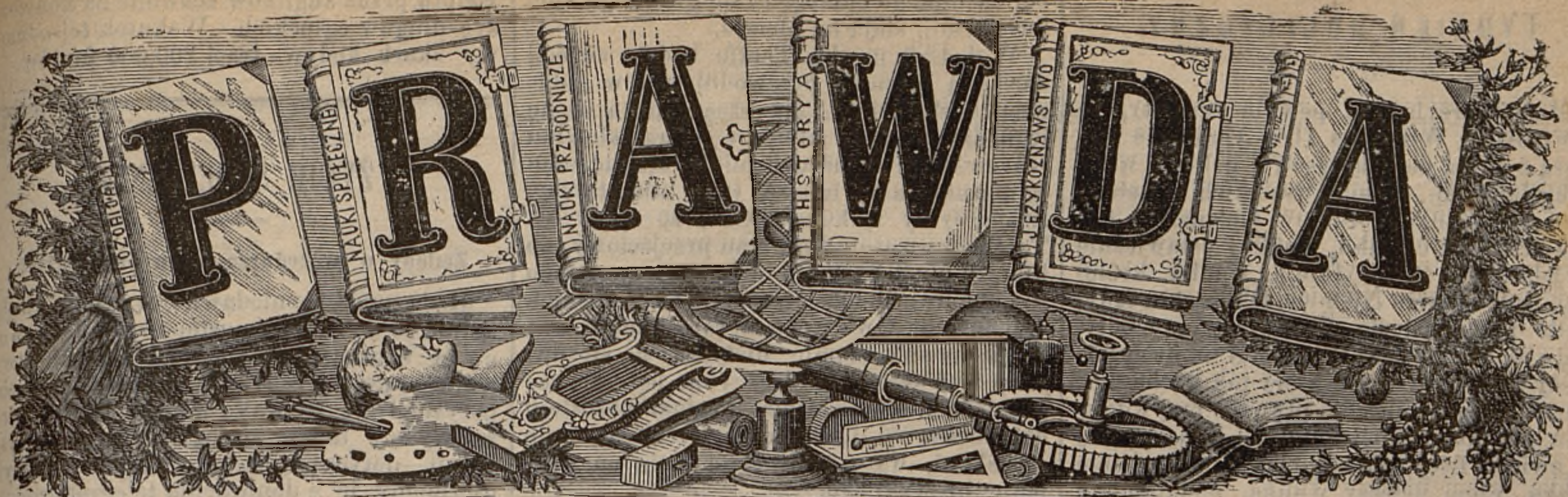
№ 32. Warszawa, dnia 10 Sierpnia (29 Lipca) 1889 r. Rok IX.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2** k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Zwracamy uwagę, że Redakcya PRAWDY mieści się obecnie przy ulicy Marszałkowskiej (róg Żórawiej) pod nr. 95.

POLITYKA.

NIE IDZIE!

Dziennikarstwo niemieckie obecnie jest podobnem do pola, na którem cała tłuszcza psów, mniejszych i większych, szybszych i powolniejszych goni oraz ze wszystkich stron kąsa zgrzybiałego lwa. Ryczy on wprawdzie i od czasu do czasu łapą przygniata któregoś z prześladowców, lecz ryk ów świadczy o zerwaniu strun głosowych, uderzenie łapy zaś jest tak bezsilne, że psiak, chwilowo oszołomiony, ponownie z płomienniejszą jeszcze zajadłością zatapia ostre zęby w sierść i mięso lwa.

Kreuz-Frankfurter-Freisinnige Ztng oraz mnóstwo innych gazet zachowawczej i wolnomyślnej barwy, nie licząc cichszego wtoru czasopism centrum, codziennie w sposób iście niemiłosierny i bezwzględny pokazują zwierciadło księciu kanclerzowi: „Patrz, stary—wołają — ile masz zmarszczek; brak ci zębów, łysa twoja głowa świeci, jak kolano, oko straciło blask, ruchy stały się ociężałe. Jesteś zgrzybiałym niedołęgą. Czas ci ustąpić. *Es geht nicht mehr!* Nie idzie dalej!

Nie dziwmy się tej bezwzględności, bo kto wiatr sieje, ten burze zbiera. Owe pismaki, urągające osłabłemu lwu, od niego nauczyły się okrucieństwa, jego wzorem wyrzuciły z serca miłosierdzie, za jego przykładem zasmakowały w krwi, jeszcze ciepłej i kurzącej się. I oni, jak i kanclerz siłę stawiają przed prawem; słabi, ich zdaniem, a więc i starzy powinni umrzeć, by ustąpić miejsca silniejszym.

My, którzy patrzymy na rozwój cesarstwa niemieckiego przez gorzej lub lepiej odlane, oraz wyszlifowane soczewki dziennikarskie, wyobrażamy sobie Bismarka jako pojęcie, a nie jako człowieka. Pod wyrazem „Bismark" wskutek uroku przeszłości każdy z nas rozumie wielką przebiegłość i chytrą mądrość ziemską; każdy jego czyn uważamy za wywar doskonałości, każde posunięcie na szachownicy międzynarodowych zabiegów za krok, z góry obmyślany i prowadzący do powodzenia. Stąd nawet błędy, nawet potknięcia się wykładano jako umyślne, boć wiadomo, że dobry strategik nieraz pozornie cofa swe szeregi, by tym podstępem wciągnąć w pułapkę zapalczywego wroga i całkowicie go zniszczyć.

Tymczasem niemcy, bliżej ołtarza stojący i od nas trzeźwiejsi, przyszli do wręcz przeciwnego wniosku.

„Książę kanclerz — powtarzają — jest człowiekiem, a więc, jak każdy z nas, postarzał się, umysł zaś jego stracił bardzo wiele na świeżości i sile. Przyszły dziejopis przylepi na okresie ostatnich lat życia kanclerza, począwszy od kongresu berlińskiego, etykietę: *Zachód słońca.*"

Rzeczywiście, pierwszym i największym błędem, popełnionym przez Bismarka, jest rola „uczciwego meklera," przyjęta w 1878 roku. Dwulicowością zraził on sobie potężnego sąsiada, który początkowo ufał w szczerość jego uczuć. Od tej chwili z wszelkimi umizgami ku wschodniej granicy — nie idzie!

Zatarg o wyspy Karolińskie z Hiszpanią w 1885 r. dał przedsmak niepowodzeń kolonialnych.

Ze zdobyciem wielkich obszarów zamorskich, kędy spływałby nadmiar ludności z Niemiec i część wytworów przemysłu — nie idzie!

Z ukaraniem zuchwałego karła, Geffkena, który śmiał zerwać zasłonę z polityki kanclerskiej, niejednolitej i przypadkowej — nie idzie!

Ze zmiażdżeniem Szwajcaryi, która odważyła się pozbyć nieproszonego gościa i oprzeć samolubnym zachciankom kanclerza — nie idzie!

Obecnie znowu podnoszą się głosy, że również i Anglia na lep słodkich słówek kanclerza nie złapie się. Z pozyskaniem jej potężnej floty na poparcie Niemiec za morzami, za górami — nie idzie!

Kanclerz, jako mąż w środkach nie przebierający, przyjaciół zupełnie stracił. Dawnemi laty to łączył się ze stronnictwami, to porzucał je wedle potrzeby; dzisiaj wszystkie go odbiegły. Pozostali jeszcze pod jego progiem narodowo-liberalni, lecz i ci również szukają nowego pana, jak szczury, instynktownie przeczuwające rozbicie się okrętu; to bieda przecież, że ich nikt nie chce wynająć.

Owe stronnictwa równą miarą nienawiści obdarzają syna, jak i ojca. Podług nich hrabia Herbert prócz wąsów, wzrostu i głosu rodziciela odziedziczył po nim i mózg, ale ten z doby obecnej, schnący, zwiędły, zamarły.

Dowodów na to upatrują w nieudanej walce podjazdowej przeciw Szwajcaryi, którą podobno ojciec z synem ułożyli, ten drugi zaś w czyn zamienił.

Na całej więc linii dziennikarskiej, mimo huku dział okrętów angielskich i niemieckich pod Spithead, słychać w Niemczech bardzo głośny a szyderczy okrzyk:

— Dynastyi Bismarków — nie idzie!

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Można przyjąć za pewnik niezbity, że odwiedziny Wilhelma II w Anglii nie wyważą z posad dotychczasowej polityki wielkobrytańskiej. Mimo wszelkich toastów, mów powitalnych, orderów i odznaczeń gościa oraz jego orszaku, anglicy ustawicznie uwydatniali, że przyjmują wnuka królowej, a nie cesarza Niemiec. Obliczenia tedy, snute przez księcia Bismarka, zawiodły. Najwięcej przecież skorzystał na owej podróży sam cesarz; on, który tak kocha marynarkę, może obecnie prawnie przywdziewać mundur najpotężniejszej i najlepszej na świecie floty, bo angielskiej. Wiedziała babka, czem ucieszy wnuka, nadając mu stopień honorowego admirała.

Wszystkie zresztą zjazdy, uczty, przeglądy zasłania sobą Boulanger. Nie jest on ani słońcem, ani gwiazdą, ani wielkim mężem stanu, ani potwornym złoczyńcą, jest miernością, a mimo to przecież cały świat o nim mówi, dzienniki drukują każde jego słowo, w chwili zaś, gdy piszemy te wyrazy, kilkuset ludzi, prawych a rozumnych, musi poświęcać czas i zdrowie ocenie jego postępowania. Senat francuski, zamieniwszy się w trybunał państwowy, zasiadł dzisiaj (we czwartek) na roki w sprawie generała oraz dwóch jego trabantów, Dillona i Rocheforta. Wyrok zapadnie w d. 13 b. m.; posiedzenia trybunału są tajne. Co przyniesie przyszłość, potępienie czy wolność, trudno przesądzać. Tymczasem w d. 5 b. m. Boulanger wydał dziesiąty, dwunasty czy piętnasty z rzędu manifest. Usiłuje on w nim dość powierzchownie obmyć swą głowę z brudu, wykazanego mu aktem oskarżenia. Sposób, w jaki stara się dojść do celu, jest bardzo ciekawy. Zamiast bowiem zgarnąć błoto z własnego oblicza, zbiera on garść karczemnych przezwisk i ze zręcznością ulicznika rzuca ją w oczy przeciwników. „Jam brudny — woła — ale i wy nie jesteście czyści!“ Nie wszystkim jego dotychczasowym stronnikom podoba się ten sposób rozwiązania spornego węzła. Umiarkowańsi i zacniejsi z pośród zachowawców rzucają tego reformatora, któremu przedewszystkiem udowodniono wielokrotnie nałogowy pociąg do kłamstwa. Praktycznych znowu zastanawia poniesiona przez Boulangera w czasie wyborów porażka; nie chcą oni palić po za sobą mostów i dlatego odbiegłszy od głównego korpusu armii, stają na uboczu.

W d. 12 b. m. hr. Taaffe będzie święcił dziesiątą rocznicę przewodnictwa w gabinecie austryackim. Na szczegółową ocenę jego działalności, która z piersi słowian czarno-żółtej monarchii miała strącić zmorę germanizacyi, miejsca tutaj nie starczy. Zaznaczymy tylko dobitnie, że rządy hr. Taaffego uważamy za stan przejściowy, po którym musi nastąpić doba rzeczywistego równouprawnienia szczepów słowiańskich z niemcami. Owo równouprawnienie winno wycisnąć swe znamię nietylko na stosunkach wewnętrznych, lecz i na polityce zagranicznej. Ta ostatnia bowiem pozostaje dotychczas w jaskrawem przeciwieństwie z hasłami, wyszytemi złotą nicią na proporcu hr. Taaffego.

W zatargu szwajcarsko-niemieckim pojawiła się nowa zmiana, dla ks. Bismarka znacznie gorsza. Przeciwko ustanowieniu generalnego prokuratora stronnictwo, niemcom wrogie, rozpoczęło agitacyę. Chce ono odpowiednią uchwałę Rady związkowej poddać pod t. zw. referendum czyli sąd wszystkich obywateli szwajcarskich. Ci zaś mogą sprzeciwić się zarządzeniu Rady.

Sprawa kreteńska, której płomienie wskutek ciszy letniej zdaleka były widoczne, obecnie blednie. Żądania ludności tamtejszej są słuszne; niektóre z nich Turcya zaspokoi, inne, dalej idące, odrzuci, ufna w bataliony piechoty, które ustawicznie na wyspę sprowadza.

Crispi, nie mogąc poradzić sobie z opozycyą, zamknął sesyę Izby poselskiej. Za przyczynę pozorną podał zmęczenie wysłańców narodu, którzy z małemi przerwami obradowali niemal całe dwa lata. Istotnie zaś chciał, choć przez kilka miesięcy, nie słuchać codziennie gorzkich słów prawdy, wyrzucającej mu ruinę kraju i wstrętne przymierza. Należy wątpić, czy to sztuczne uśpienie Izby zagłuszy wyrzuty jego własnego sumienia.

Anglicy w Egipcie zdołali nareszcie po kilkunastu mniej lub więcej szczęśliwych potyczkach i podjazdach zmusić derwiszów pod Toski do stanowczej rozprawy. Przyzwyczajone do porządnych obrotów szeregi europejczyków, pobiły synów pustyni; generał Greufell pozostał zwycięzcą. Taki obrót rzeczy nakłoni, być może, rząd angielski do odwołania wojsk z ziemi Faraonów; domaga się tego Francya, nie chcąc właśnie z powodu zbyt długiego zajęcia Egiptu przez anglików zezwolić na konwersyę długów egipskich. Wskutek tej odmowy skarb kedywa traci 200,000 funtów.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Zmiany w procedurze sądów przysięgłych.

Rada państwa niedawno wyraziła swoją opinię co do zmiany postępowania sądowego w sprawach o niektóre przestępstwa podlegające jurysdykcyi sądów z udziałem przysięgłych. W braku innego źródła, z którego byśmy mogli zasięgnąć danych owej opinii, dotyczącej tak ważnej instytucyi, czerpiemy je z doniesienia telegraficznego. I tak sprawy o przestępstwa połączone z utratą praw stanu albo wszelkich szczególnych praw i przywilejów podpadać mają postanowieniom sądów okręgowych z udziałem przysięgłych. Następnie sprawy o przestępstwa, przewidziane w odnośnych artykułach (263, 272, 274, 276, 282, 286, 304, 315, 618, 638, 755, 756, 803, 823, 824, 830, 1,083, 1,085, 1,143, 1,144, 1,156, 1,225, 1,233, 1,236, 1,241, 1,254, 1,262 i 1,554), jak również o zabójstwo lub zamach zabójczy na osoby urzędowe, albo o czyny gwałtu przeciwko nim skierowane, w razie możliwego pozbawienia winnych praw i przywilejów — rozstrzyga Izba sądowa z udziałem przysięgłych. Artykuł 545 o przestępstwach i wykroczeniach, nie pociągających za sobą pozbawienia wszelkich praw albo wszelkich szczególnych praw i przywilejów opinia o pożądanych zmianach również obejmuje. Co się tyczy wstępnych kroków śledczych, to jeżeli przedstawienie sądowi aktu oskarżenia uznanem będzie przez prokuratora za możliwe, a sąd nie dostrzeże potrzeby śledztwa przygotowawczego, roztrząsanie procesu odbywać się będzie bez niego. Osoby urzędowe, objęte artykułem 1,072, jako to: urzędnicy od klasy 14—9, osoby wybrane przez stany szlacheckie, miejskie i wiejskie, nie posiadające żadnej nadanej klasy, sekretarze, pomocnicy sekretarzów i inni urzędnicy przy instytucyach sądowych, komisarze sądowi i notaryusze, kanceliści wszelkich dykasteryj, przedstawiciele miejskich zarządów gminnych i niższe stopnie policyi, w razie jeśli im nie grozi pozbawienie wszelkich praw stanu lub tylko szczegó-

---

2)

POD KRZYŻEM.

Schodzili krętą ścieżką, wolno, złączeni uściskiem.

Kamienie i krzewy, wyrastające ze szczelin, zdawały się powtarzać echem pocałunki ich i miłosne szepty.

Już byli na dole. Nie dolatywał szelest poruszających gałęzi i strącanych kamyków, kiedy, skurczony, czając się na palcach, wyszedł z ukrycia on, stary samotnik, dziś — przymusowy świadek gorących wyznań.

Stanąwszy na szczycie, spojrzał kilka razy na prawo i na lewo, chcąc się przekonać, czy rzeczywiście jest sam, sam jeden zupełnie?

Odetchnął głęboko, jakby oswobodzony od ciężkiej zmory, która go dusiła. Chodził przez jakiś czas tam i napowrót po wązkim, dosyć ostro zakończonym szczycie. Wreszcie spoczął na ławeczce, wyciągnął z kieszeni gazetę i zaczął czytać telegramy polityczne.

Siedzi na tem samem miejscu, gdzie przed chwilą tyle było namiętnych uścisków, oddycha tem samem powietrzem, które oni wśród pocałunków wchłaniali.

Nic dobrze mu tutaj. Przeszkadza twarda ławka, brak poręczy i żar rozpalonego południowem jeszcze słońcem krzyża.

Przesiadł się na kamień pod cień karłowatego świerku, wystającego samotnie.

Tu mu zawadzały korzenie drzewa, o które musiał się opierać plecami.

Rzucił gazetę: nic nie rozumiał.

Nazwy miast, monarchów, ministrów plątały mu się po głowie bez związku, puste, nic nieznaczące, jak nazwy kamieni, krzewów i trawy, którą deptał.

Spróbował czytać głośno, lecz przestał nagle. A nuż ktoś nadejdzie, podsłucha go i wyśmieje?

Jakiś szmer, jakieś szepty krążyły dokoła niego w powietrzu.

Nie mógł ich zrozumieć; nie umiał pochwycić.

Wreszcie wiatr rzucił mu do ucha ostatnie „kocham ciebie,“ wymówione tam, pod gałązkami jarzębiny.

„Kocham, kocham, kocham,“ powtórzyły jednogłośnie wszystkie skupiające się dokoła niego szmery. Opłątał go ten wyraz. Dostał się do mózgu i krzyczy w nim, jak kukułka w lesie.

Niecierpliwi go; nigdy go nie wymawiał. Czyż nigdy?

Blade widmo wspomnień, odpędzonych już od lat trzydziestu stanęło przed pamięcią jego, chcąc ją szarpać.

Zerwał się z twardego kamienia, aby zbiedz pędem na dół. Zawstydził się jednak sam przed sobą straconej równowagi.

Zdjął z głowy kapelusz, postawił go ostrożnie na trawie, pod ławką, przesunął kij między łokcie przy obu ramionach i chodził tak wolno, miarowo.

Już ochłonął. Oczy patrzały spokojnie na pasmo gór, rozstawionych dokoła, na gęste świerki w dole i na ścieżkę między kamieniami, wązką, wijącą się w węża.

Myślał o pracy, do której wróci za dwa dni: jednostajnej, nudnej, na którą i oni narzekali, do której on jednak już zaczął tęsknić.

Zajmowała mu mózg, regulowała cały rozkład dnia, odrywała od niepotrzebnych wrażeń.

Kolumny cyfr jeżyły się przed wyobraźnią jego. Za dwa dni usiądzie na ceratowej poduszce przed biurkiem i będzie szperał po grubych, czarno oprawnych, ciężkich tomach książek.

Tylko ci koledzy! Witać się z nimi, odpowiadać na ich zapytania, mówić, gdzie się było, co się robiło.

Brr, czyby świat nie był lepszy, gdyby ludzie na nim nic o sobie wzajemnie nie potrzebowali wiedzieć?..

nych, za przestępstwa urzędowe podlegają sądom okręgowym. Tejże samej kategoryi osoby, będąc oskarżone o przestępstwa pociągające za sobą utraty wszelkich lub szczególnych praw, oraz przysięgli izb sądowych, sądzeni być mają w departamencie cywilnym (?). Artykułem 1,073 pod sąd izby sądowej oddają się za przestępstwa służbowe: urzędnicy gubernialni i państwowi, osoby z wyborów od 8—5 klasy włącznie, przedstawiciele i członkowie urzędów powiatowych, ziemskich i zgromadzeń, naczelnicy miast i członkowie zarządów miejskich oraz przysięgli sądów okręgowych i izb. Sprawy o przestępstwa w urzędowaniu, połączone z pozbawieniem wszelkich lub szczególnych praw stanu, sądzone być mają w departamencie kasacyjnym senatu z przedstawicielami stanowymi, zgodnie z artykułem 1,061 uw. 3 i 5, w specyalnym komplecie izby, z przedstawiciela i trzech członków departamentu karnego, z marszałka szlachty gubernialnego, naczelnika miasta i jednego ze starszyn (wójtów) gminy miejscowego powiatu. Wyroki izby sądowej z udziałem przedstawicieli stanowych (sędziów przysięgłych) są ostatecznymi. Sprawy zaś o przekroczenia prasowe, z odpowiedzialnością według art. 274, mają być rozstrzygane przez izbę sądową z udziałem przysięgłych.

Widzimy więc z powyższych przytoczeń sam szkielet gotujących się w opinii Rady państwa zmian postępowania dla sądów z ławnikami przysięgłymi. Dotyczą one pewnych tylko przestępstw. Instytucya sądów przysięgłych od czasu swoich narodzin (rok 1864) ulegała niejednokrotnie późniejszym dodatkom prawodawczym, uzupełniającym lub rozwijającym, np. prawo 12 (24) czerwca 1884 r. o stosunku ilości przysięgłych sędziów do liczby spraw oraz prawo 15 (27) maja 1885 r. będące potwierdzeniem poprzedniego. O ile zaś projektowane zmiany, sięgające w zakres kompetencyi sądów przysięgłych, są wynikiem nastroju doby, postaramy się później szeregiem zestawień i porównań, tę sprawę wyjaśnić.

Zyg. Atanazy.

LISTY PETERSBURSKIE.

Petersburg, 24 lipca.

Dzisiejszy mój list zaczynam od nekrologu.

Byli trzej bracia Smołkowie, energiczni, uczciwi, zdrowi ciałem i duchem. Starszy, po ukończeniu nauk, a nawet jeszcze będąc we wszechnicy co do strony materyalnej nietylko sobie radził, lecz i młodsze rodzeństwo utrzymywał, wiodąc je drogą wiedzy; jeżeli zaś czem grzeszył — to chyba zbytkiem pewności siebie.

W początku bieżącego miesiąca wszyscy trzej bracia, i młody chłopak Liphurdt, poruczony przez rodziców starszemu Smołce dla wyćwiczenia w niektórych działach nauki, pojechali żaglową łódką po zatoce fińskiej do Oranienbaumu, oddalonego od stolicy, przy pomyślnym wietrze, o godzinę drogi. Gwałtowna wichura przewróciła statek i wszyscy czterej młodzieńcy zginęli.

Bezwątpienia rodzice ucznia L. (zdaje się jedynaka) rozpaczają, lecz na smutną pociechę mogę ich zapewnić, że gdyby Smołka się uratował, a miałbym kogoś najdroższego mi, nie zawahałbym się nawet po tym wypadku poruczyć mu go.

Po tygodniu byłem na Wyborskiej stronie (za Newą) na cmentarzu katolickim. U wrót, w małej kapliczce, uderzył mię widok kobiety klęczącej u trumny. Istna Niobe — pomyślałem, a chcąc dociec, jaki jest powód tak nieograniczonej rozpaczy, jąłem rozpytywać, kto jest owa kobieta? Stróż cmentarny rzekł mi flegmatycznie:

— A to matka Smołków...

Okazało się, że z czterech topielców tylko jednego ciało odszukano w zatoce—przy trumnie tego syna klęczy i modli się niewiasta.

Spojrzałem na nią znowu i szepnąłem do siebie: krzep się matko, czem możesz...

Tajemnica śmierci czyni tak głębokie wrażenie, że się nie chce przerywać ciszy gwarem życia. Człowiek się lęka obrazić Nirwanę. Przebacz wszechwładny duchu! Lecz nim na mogiłach zakwitną kwiaty, żyć musimy.

Totalizator wyścigowy w Moskwie rujnuje ludność do tego stopnia, że nareszcie udano się z prośbą do gubernatora o zatamowanie owego prądu, coraz bardziej wzrastającego i pochłaniającego miliony! Tymczasem zabroniono stawek rublowych, jako najbardziej wrogich dla biedniejszej cząstki mieszkańców stolicy-wdowy.

Petersburg pod tym względem zachowuje się mądrzej, zresztą warunki są dogodniejsze: w Moskwie pole wyścigowe leży tuż w mieście, petersburskie zaś w Carskiem Siole, t. j. prawie o godzininę drogi koleją od miasta.

Zdawałoby się tedy, że owe warunki powinny być i nadal zachowane, tymczasem rzecz się ma inaczej. Kilka dni temu, u jednej z odnóg Newy, ujrzałem rozległe pole, otoczone płotem.

— Nareszcie — rzekłem do towarzysza podróży — ktoś wziął się do tego kawałka gruntu. Taka obszerna płaszczyzna tuż przy mieście pod okiem umiejętnego ogrodnika przyniesie setki tysięcy.

— Przeciwnie — rzekł zagadkowo mój towarzysz — pochłonie setki tysięcy.

— Dlaczego?..

— Uważ mój panie, tu się ma przenieść pole wyścigów...

Zamilkłem.

Witaliśmy w swoim czasie urodzenie *Słowiańskich Izwiestij*. Teraz spójrzmy, jak się wyrabia charakter owego tygodnika. Zadaniem jego, o ile można wnioskować, jest łączność słowian.

Przepatrzmy ostatnie dwa zeszyty — 26 i 27.

W pierwszym spotykamy korespondencyę z Krakowa M. Filipowa. Treść listu, jak i wszystkich artykułów tego publicysty, spokojna i bezstronna. Opisuje Wawel, Sukiennice, bibliotekę jagiellońską, uniwersytet, procesyę w dniu Bożego Ciała, kończy zaś słowami: „We Lwowie bezwątpienia istnieje silna polska demokratyczna partya, która w walce z arystokracyą nie waha się podać rękę rusinom i nieraz energicznie podtrzymuje kandydatów ruskich. Przypuśćmy, że owi kandydaci nie są z liczby *twardych*, w każdym razie zbliżenie biorące początek nie od rusinów, lecz od polaków, już jest krokiem naprzód.“

W nr. 27 spotykamy najprzód artykuł p. Sacharowej „Pogląd współczesnych polskich beletrystów na stosunki polsko-germańskie.“

Autorka zaczyna od wiadomej prawdy, że powieść jest zwierciadłem politycznych i etycznych poglądów narodu i na osnowie powieści stara się zbadać stosunki polsko-germańskie. *Czarna godzina* Kraszewskiego, *Nad Wartą* — p. Choińskiego i *Placówka* — Prusa dostarczają materyałów.

Co się tyczy Kraszewskiego, autorka przychodzi do przekonania, że nawet w zagranicznych jego utworach niema owego *antagonizmu* i niemożności zgody, jaką się cechuje w stosunku do Germanii *Czarna godzina*. Dalej zauważa, że poczciwy rębacz i hulaka

---

Marszczył brwi, wstrząsał głową na znak obrzydzenia i chodził w dalszym ciągu tam i napowrót.

Nagle, mijając krzyż, dostrzegł opartą u podnóża białą, marmurową tabliczkę z całym szeregiem drobnych, ściśle spojonych, złoconych liter.

Ukląkł ostrożnie, aby ją przeczytać.

Była to historya dwóch sióstr, które pokochały jednego mężczyznę i były obie wzajemnie przezeń kochane. Nie chcąc być szczęśliwszą jedna od drugiej, postanowiły obie zginąć. Ciemną nocą wyrwały się z domu; błądząc po lesie, dotarły do skały, stanęły na wierzchołku i, wziąwszy się za ręce zeskoczyły w przepaść. Kochanek nazajutrz odszukał dwa trupy; pochował je wysoko, na szczycie; płakał nad niemi do końca życia, a przed śmiercią kazał postawić w miejscu, gdzie leżały, wielki krzyż metalowy, strzegący je ramionami swemi, rozstawionemi błagalnie od wschodu do zachodu.

„Kto w miłość nie wierzy, niech przyjdzie tu: szare kamienie i mgła wieczorna opowiedzą mu historyę dwóch cieni pod krzyżem.“

Uśmiechnął się ironicznie, wykrzywił wargi, kiwnął ręką, jak gdyby miał powiedzieć: stare, znane dzieje“ i schylił się po kapelusz, chcąc zejść.

Lecz coś go tu jeszcze zatrzymało. Stanął, patrząc bezmyślnie na niebo, zarożowione od zachodu, na delikatne, białe, falujące, jak zwoje gazy, kłęby mgły, zachodzącej na szczyty; na świerki, zasłaniające spadki gór, jak haftowana, ciemno-zielona koronka. Oczy nic nie widziały. Mózg nie odbijał zewnętrznych wrażeń.

Usiadł i zakrył twarz rękami.

Widmo wspomnień zaległo mu wzrok, wsunęło się w najciaśniejszy zakątek świadomości; krążyło już we krwi, drgało w każdym nerwie. Nie był w stanie z niem walczyć. Po latach trzydziestu stanęło przed nim, jak żywe, jak gdyby onegdaj i wczoraj z niem rozmawiał.

Miłość jest prawem. Miłość istnieje i istnieć musi. Tylko dla jednych jest rozkoszą, a drugim — wypija krew z żył kroplę po kropli, wysysa tkanki mózgu i zostawia nagi szkielet, szeleszczący suchemi, zwietrzałemi kośćmi.

Przed laty trzydziestu i on tak pytał, jak ten tu dzisiaj:

„Czy ty mnie kochasz?“

Siedzieli w małym pokoiku na zielonej kanapce. Przed niemi, na stole, pełno było bukietów z bzu, pełno powrzucanych w kieliszki gałązek konwalii. Do zamkniętych drzwi nikt nie stukał. Nikt im nie przeszkadzał. Ulubiony jej pies patrzył na nich tylko dużemi, szeroko rozwartemi, żółtawoszaremi ślepiami.

„Czy ty mnie kochasz?“ — pytał.

Ona nie odpowiadała.

Usta jej drżały. Krew zbiegła z policzków. Obrywała kwiaty i gniotła je w palcach.

Wreszcie sięgnęła po fotografię, oprawioną w ramki i postawioną na stole, za bukietami bzu.

„Kocham ciebie — rzekła powoli, wskazując na obrazek w ramkach dodała z przyciskiem na każdym wyrazie — ale ten pan moim narzeczonym; dałam mu słowo wczoraj: dziś go nie cofnę.“

Położyła fotografię na kolanach, przechyliła głowę w tył, na poręcz kanapy i zasłoniła oczy chustką.

Jemu jakby ktoś od mózgu wzdłuż całego grzbietu przeprowadził iskrę elektryczną. W uszach zahuczało, pod powiekami mignęło kilka plam czerwonych. Drgnął każdym muskułem.

Po chwili opanowała go bezwładność. Wiedział, że powinien wyjść, a nie mógł wstać: coś go ciągnęło do miejsca, na którem siedział. Słowa dławiły go w gardle: byłby je wykrzyczał, wyśpiewał głośno, tylko nie umiał powiedzieć tak spokojnie, jak ona przed chwilą do niego mówiła.

Bezwiednie wziął z kolan jej fotografię w rzeźbionych ramkach i podniósł ją do oczu.

Przez chwilę patrzył na nią, widząc tylko wąsik, lekko zakręcony i włosy, gęsto rozsypane nad czołem.

Rykow, w *Panu Tadeuszu*, wcale nie dowodzi istnienia zaciętości plemiennej.

Po streszczeniu powieści: *Nad Wartą* i *Placówki*, p. Sacharowa wspomina o *Dzienniku poznańskiego nauczyciela*, *Bartku zwycięzcy*, *Leśnym demonie* — Dygasińskiego— i tak kończy:

„Tuszę, że to, cośmy powiedzieli, wystarczy, by przekonać czytelników, że sympatye polaków do niemców wcale nie są tak serdeczne, jak chcą nas zapewnić niektóre ruskie i niemieckie (dziwne zestawienie) dzienniki. Zresztą przekonywać tych, co nie chcą słuchać — daremny trud; i bezwątpienia nie dla nich pisaliśmy nasz artykuł.“

W tymże zeszycie spotykamy notatkę p. A. W. o wyborach do sejmu galicyjskiego — artykuł, opisujący walkę, przekupstwa i namowy — jak się to zwykle dzieje. Juźci autor, jako rusin, gromi przeciwników, lecz to jest rzeczą naturalną; szkoda tylko, że nie raczył uwydatnić, jak to czyni M. Filipow, iż walczą nie rusini z polakami, lecz obóz demokratyczny z arystokratycznym: dla tutejszej publiczności jest to rzeczą wcale potrzebną.

Na zakończenie muszę wspomnieć o nowej codziennej gazecie— *Dień* (Dzień). Jest to pismo skromne, maluczkie, kosztujące na rok zaledwie 4 ruble, lecz porządne i dotychczas redagowane starannie. Z pracowników, krom wiadomych już nam: p. Filipowa i p. Sacharowej wielce sympatycznie się przedstawia p. Howorow — krytyk, pp. Karenin, Kruglow i inni. O ile można sądzić, są to ludzie młodzi, wrażliwi i nieprzesiąknięci rutyną.

N. B.

SWOJSKIE CZY OBCE ŻYWIOŁY?*

Rzecz dotyczy tylokrotnie już rozgniatanej „kwestyi żydowskiej,“ owej piłki do zabawy w ręku naszych domorosłych socyologów. P. Lewicki, młody, zdolny ekonomista odróżnia się od tej rzeszy nietylko podażą nowych, cennych materyałów — jemu tylko przystępnych, jako urzędnikowi Wydziału krajowego, najwyższej autonomicznej władzy Galicyi — ale głównie dlatego, że przejęty jest dążeniem nowszej nauki do oparcia się w badaniach spraw społecznych, najbardziej powikłanych, na indukcyi, przez stosowanie w nich metody statystycznej, opartej na ściśle sprawdzonych i rozeznanych faktach, w przeciwieństwie do metody dedukcyjnej, wychodzącej z ogólników, zazwyczaj czysto osobistej natury. W niniejszem studyum wyosobnił autor z zawiłej sprawy żydowskiej kilka najżywotniejszych czynników i starał się przedmiotowo traktować. Pragnąc zapoznać czytelników z wynikiem pracy jego jaknajdokładniej, przytaczam je nieraz w dosłownem brzmieniu.

Zaczynam zaś od faktu, który od niedawna przesądne budzi obawy i daje pochop do ryczałtowych oskarżeń, tj. od przechodzenia większej własności ziemskiej z rąk szlacheckich w obce, albo „jeszcze nie nasze,“ za jakie uważać musimy żywioł żydowski w Galicyi. Nie potrzebujemy, zdaje się, powtarzać, znanej powszechnie prawdy o wpływie własności ziemskiej na ukształtowanie stosunków politycznych kraju, o jej doniosłości narodowej i znaczeniu społecznem. Przewaga tej większej własności w kraju, a w pośród niej przewaga fortun magnackich, prowadzi do arystokratycznego układu społeczeństwa; najlepszym dowodem Galicya, zdawien dawna (zwłaszcza we wschodniej swej części) kraj latifundiów i siedlisko pańskich rządów. Dzieje własności ziemskiej, jej przechodzenia z rąk do rąk, są odbiciem naszego ustroju społecznego, historyą uwarstwowania pokładów społecznych, leżących obok siebie lub nad sobą jak warstwy geologiczne; dzieje obdłużenia własności ziemskiej bywają zarazem zbrodniczych naszych nieszczęść dziejami...

Posiadanie własności ziemskiej u nas nie jest interesem, ale posterunkiem narodowym, który dzierżyć wytrwale i opornie jest obowiązkiem politycznym. Ze stanowiskiem tem łączy się służba trudna i ważna, rzadko rozumiana, rzadziej spełniana. Posiadanie ziemi jest powołaniem uspołeczniania ludu wiejskiego.

Z zestawionych z największą ścisłością przez p. Lewickiego tablic statystycznych wynika niezbicie, że rozwój wywłaszczenia większej własności przez żydów i cudzoziemców od r. 1860 postępuje ciągle we wszystkich powiatach Galicyi. Nigdzie zaś w żadnym okręgu nie można wyśledzić stałego cofania się własności żydowskiej. Największe postępy czyniła ona w obwodzie tarnowskim na zachodzie, a w tarnopolskim, stanisławowskim, sanockim, stryjskim i złoczowskim na zachodzie. Podole i Podgórze wschodnie przedstawia we wschodniej części kraju najwyższy procent własności ziemskiej w ręku żydowskiem. Pod względem politycznego jej rozkładu przyjąć możemy, że prawie co czwarty wyborca z kuryi większej posiadłości w Tarnowskiem, a co piąty w Tarnopolskiem, Stanisławowskiem i Sanockiem, jest żydem.

Pogląd na rozwój nabywania większych obszarów ziemi przez żydów i żywioły obce daje tabliczka tu umieszczona:

Obwód	Ogółem uprawnionych z kuryi większych posiadł.	Było żydów właścicieli większych posiadłości w roku 1861	1870	1889	% ogólny wyborców z roku 1889	Posiadali majątków w roku 1861	1876	1889	W 1889 r. żydowskich przestrzeni w morgach austryackich	W 1889 w obcem ręku majątków	Przestrzeń majątków w obcem ręku w morgach austryackich
Tarnowski	233	5	11	51	21.8	6	27	85	32,000	—	—
Tarnopolski	154	2	8	32	21	2	28	52	65,000	—	—
Czortkowski	164	2	6	22	13,7	2	20	32		—	—
. . . . .	. . .	. .	. .	. .	. . .	. .	. .	. .	. . . .	. . .	. . . .
. . . . .	. . .	. .	. .	. .	. . .	. .	. .	. .	. . . .	. . .	. . . .
Razem w 16 obwodach	2,331	38	68	305	Przeciętnie 13%	49	289	513	349,000	205	449,500

*) Studyum społeczne, dr. Witold Lewicki, Lwów, 1889.

Nagle wypadła mu z palców na ziemię z łoskotem.

Nie usiłował jej podnieść. Zerwał się i zatoczył, jak pijany po pokoju, oglądając się za czemś, szukając — sam nie wiedział, czy kapelusza, czy rękawiczek i parasola.

Doszedłszy do drzwi, stanął i oparł się plecami o framugę.

W głowie czuł zamęt. Musiał odpocząć, zanim wyjdzie na ulicę.

Ona przyczaiła się do niego na palcach, jak kotka: nie słyszał żadnego szelestu; wzięła jego ręce, zakryła niemi twarz swoją i płakała, łkając.

Przez całą noc łzy te paliły jego dłonie, lizały gorącym płomieniem całe ciało, zamieniały krew w jedno ogniste zarzewie.

Straszne, męczące widziadła padały na powieki, ilekroć je zamknął. Twarz z fotografii wpijała w niego spojrzenie: on ją deptał nogami. Wówczas otwierała usta i pokazywała we wzgardliwym uśmiechu szereg zębów, które go chciały kąsać.

Zrywał się z łóżka, szarpał na sobie koszulę, ściągał prześcieradło z pościeli i darł je palcami w kawałki, rzucał o ściany poduszki, gniótł siennik kolanami.

To znowu siadał i myślał spokojnie.

Jak to było?

Roman, jego przyjaciel, którego twarz— twarz z fotografii — patrzy na niego z każdego rogu pokoju, odprowadził go dziś do bramy. Przed samym progiem mieszkania Stefanii, wiedząc, po co do niej idzie, ścisnął go za rękę i rzekł: „życzę ci powodzenia, bracie!“

On nie zdążył nawet wysłuchać go do końca, nie zdążył spojrzeć na niego, nie zdążył oddać uścisku za uścisk: tak się śpieszył do dzwonka.

Niecierpliwił się, tupał nogami, zanim mu drzwi otworzono.

Stefania przyjęła go trochę zmięszana. Matka jej usunęła się, jakby umyślnie zostawiając ich samych. Pies skakał na niego, lizał mu ręce, kręcił ogonem z radości; wreszcie położył się na dywanie przed nimi i wysłuchał, on jeden, wszystkiego, co mówili.

Łzy napływały mu do oczu: ocierał je przedartym rękawem koszuli. Głowa mu pałała. Skronie drgały szybkiem tętnem.

Myślał dalej:

„Przyjaciel, któremu zwierzałem się z moich uczuć, zdradził mię. Zawiodła kobieta, której miłość swą wyszeptałem już tak dawno tysiącem słów, dostrojonych wibracyą głosu do potęgi wyznania.

Przebaczę jej i jemu, bo czyżby im klątwa moja zaciążyła w życiu?

Niech będą szczęśliwi. Tylko ja już dla siebie przyjaciela nie poszukam drugiego. Kobiety — żony wyrzeknę się na zawsze, a jeżeli zażądam kochanki, to zamówię ją miesiąc naprzód, żeby mnie kto nie ubiegł.“

Zasypiał, uciszony tem postanowieniem.

W tem jakiś głos ze ścian, z sufitu, czy ze zgniecionej poduszki pod jego głową krzyknął mu do ucha: „życzę ci powodzenia, bracie!“

Odpowiedziało echo własnego jego mózgu, powtarzając cztery słowa hałaśliwie, piskliwie, uparcie, bez końca, jak papuga, zamknięta w klatce.

Teraz dopiero zrozumiał wszystko: zrozumiał szyderstwo, ironię, wzgardę, rzuconą mu w oczy.

Wstał rano, chciwy zemsty.

Nie dano mu jej dopełnić. Przyjaciel wyjechał. Narzeczona z matką podążyły za nim, nikt nie wiedział, dokąd.

Wyleczył się z żalu nad straconą przyjaźnią i miłością szybko. Paliło go tylko długo niezaspokojone pragnienie zemsty.

Gdy i to przeszło, stworzył sobie teoryę życia, której trzyma się dotąd ściśle.

Nie ma rodziny, więc nikt go nie zmusza do wmawiania w siebie synowskich lub braterskich uczuć. Nie wzdycha do nich. Nie smuci się niczem. Nie żąda nic od nikogo i wzajemnie nic nikomu nie daje. Wystarcza sam sobie. Kochanki zmienia co pół roku, co miesiąc, aby nie przywyknąć do jednej. Dba o siebie tylko. Kocha tylko siebie.

Jest szczęśliwy. Byłby szczęśliwszy, gdyby przez dziesięć godzin na dobę nie był zmuszony patrzeć na ludzi, snujących się

O wiele korzystniej dla ludności rdzennie polskiej lub ruskiej przedstawia się własność średnia, czyli t. z. wirylna, opłacająca niżej 100 złr. podatku (opłacający wyżej 100 złr., zaliczają się do posiadaczy wielkiej własności). Z szczegółowego zestawienia dr. Lewickiego widać, że właśnie powiaty wyróżniające się największą liczbą żydów, właścicieli większych posiadłości, nie mają ich zupełnie jako średnich, przestrzeń tych 185 folwarków, będących w ręku 127 żydów, nie przenosi 15—20 tysięcy morgów, licząc co najwyżej po 100 morgów na jedną posiadłość, kiedy 513 majątków większych obejmuje przestrzeni około 350,000 morgów. Przypuśćmy, że nie zliczono wszystkich posiadłości, zawsze ogólny rezultat jest około 400,000 morgów ziemi w ręku żydów. Więcej niż drugie tyle spoczywa w rękach obcych, a dwa razy tyle w posiadaniu martwej ręki (tj. klasztorów, kapituły, wogóle dóbr duchownych i fundacyjnych). Jakie postępy poczynili żydzi na wsi pośród mniejszych posiadłości włościańskich — oto pytanie, na które z kolei odpowiedzieć się stara dr. Lewicki na podstawie wykazu licytacyi posiadłości włościańskich i małomiejskich w Galicyi. Czarna to karta z dziejów tego kraju... Licytacye sądowe posiadłości włościańskich znaczą bowiem tę smutną drogę, po której żyd wcisnął się na wieś pomiędzy włościan, nie jako towarzysz pracy i sąsiad na roli, lecz jako nieprzyjaciel ludu i jego wyzyskiwacz, słowem jako czynnik ujemny w społeczeństwie.

Było to zaraz po pamiętnej ustawie krajowej (z 1 listopada 1868), która pod wpływem liberalnych haseł, święcących podówczas najwyższe tryumfy w całej Europie, rozwiązała ostatnie pęta, ograniczające wolność obrotu własnością ziemską włościańską. Hasłami temi upajano się i nas przed laty dwudziestu. Owoce niedługo kazały na siebie czekać.

Odebrał chłop polski i ruski pierwszy chrzest wolności z ręki żydów, kiedy go w lat kilkanaście prawie z torbami puścili. Dawał mu potem lekcyę kredytu lwowski Bank włościański, kiedy w lat niewiele potem 40,000 gospodarstw włościańskich zagroził zniszczeniem. Późne pokolenia pamiętać będą te orgie lichwy wyuzdanej a uprawnionej! Na tę wyprawę po skórę naszego chłopa pierwszy wyruszył żyd galicyjski. Z bogatym łupem wracali już nasi argonauci, kiedy aż na nowo uznano za stosowne dla wyjątkowych stosunków wyjątkowe wydać ustawy o lichwie. I okazało się, jak swoboda bez oparcia o ubezpieczające ją urządzenia i prawa staje się dla masy ciemnych, biednych i zaniedbanych źródłem niewoli i wyzyskiwania przez silniejszych. Licząc gospodarstwo włościańskie przeciętnie po 10 morgów, wypadłoby, że w ten sposób żydzi nabyli około 100,000 morgów gruntów włościańskich. Prócz tego można przyjąć, że przynajmniej drugie tyle przeszło w ręce żydowskie majątków włościańskich drogą dobrowolnej sprzedaży i zastawu.

Pozostaje nam jeszcze przedstawić obraz zaludnienia żydów i ich rozsiedlenia w miastach, miasteczkach, gminach wiejskich, we dworze i w karczmie. Ogół żydów w całym kraju (Galicyi) stanowi według ostatniego spisu 11½% ludności. Rozmieszczają się zaś oni tak: w gminach miejskich stanowią 38½% ogółu ludności, w gminach wiejskich niemal 4½%, na obszarach zaś dworskich 23½%. Żydzi na wsi i we dworze zrobili w ostatnich latach największe postępy. Że byli ludnością przeważającą w wielu miastach i miasteczkach, o tem wiedzieliśmy od dawna; że stanowią czwartą część ludności na obszarach dworskich, to jest dla nas nowością. Jest to zwarta falanga właścicieli dóbr ziemskich, dzierżawców, pomocników, arendarzy karczem, gorzelni, browarów, młynów, foluszni, stajen, mleka, handlarzy drzewa, właścicieli tartaków, węglarni, potażarni, dzierżawców hut szklanych, nafciarzy itd. Żyd każdy na wsi — propinator, pachciarz, arendarz młyna, majdanu czy przewozu, lichwiarz, zgoła każdy jest nawpół rolnikiem, uprawia pola, ogrody, kosi łąki, wypasa bydło itd., ale każdy pozostaje w gruncie przemysłowcem, a zawsze handlarzem.

Wobec imponującej liczbą przewagi ludu stanowią żydzi mało znaczącą mniejszość we wsi i w wielu kierunkach nie mogą się usunąć z pod zbawiennego wpływu tej olbrzymiej większości. Żydzi na roli bywają czasem nader pożytecznymi członkami gminy, a mogą być pożyteczniejszymi członkami społeczeństwa na wsi, niż w miastach i miasteczkach, gdzie siedząc tłumnie, są ich prawdziwą „letnią i zimową szarańczą“ — jak się skarżył ongi Staszic. Stanowiąc po miastach żywioł zwarty, najmniej zespolony z narodowością, ciemny, zabobonny, tworzą tu rdzeń niemieczczyzny, a przytem bywają największą plagą i zawadą w rozwoju miast, przeszkodą w ich postępie.

Akta dochodzeń dyscyplinarnych przeciw zwierzchnościom gminnym dowodzą, że żydzi są głównymi demoralizatorami galicyjskiego ustroju samorządowego i że przeważna część szalbierstw w zarządzie miast i miasteczek jest ich dziełem. O zarządach autonomicznych żydowskich nie trzeba nawet mówić. Żydzi są niszczycielami samorządu, demoralizatorami sądownictwa, plagą administracyi po małych miastach i miasteczkach, gdzie siedzą kupą, a idą ławą. Stosunek rozsiedlenia ich po miasteczkach przedstawia się jak następuje: Nawskróś żydowskie, bo posiadające wyżej $^4/_5$ żydów (wyżej 80%), są mieściny: Dukla, Lubycza, Okopy, Tarnobrzeg. Wyżej aniżeli o $^2/_3$ są żydowskie z większych miejscowości: Zaleszczyki 79,4%, Kossów 78%, Brody 76%, Bolechów 74%. Z małych miasteczek obsiedli żydzi Szczerzec 79%, Krystynopol 78%, Rozwadów 75%, Dembica i Trzebinia 67%, Podhajce 67%, Dobromil 66%. Więcej niż w połowie są żydowskie: Brzesko, Buczacz, Czortków, Drohobycz, Kałusz, Kołomyja, Rzeszów, Stanisławów, Tarnopol. Lwów liczy żydów 30,961, tj. 28,21%, Kraków 20,369, tj. 30,67% (Warszawa 127,917, tj. 33,40%). Na wsi najwięcej jest żydów w powiatach wschodnich: drohobyckim 12,62, borszczowskim 7,41%, niskim 6,56%, tarnobrzeskim 5,60%, brzezańskim 5,58%, tuszeckim 5,98%. Najmniej w powiatach: tarnowskim 0,17%, gródeckim 0,52%, myślenickim 0,91% wogóle w powiatach zachodnich. Na obszarach dworskich jest żydów najwięcej w powiatach górskich, leśnych i naftodajnych (drohobyckim, stanisławowskim, kałuskim). Według spisów ludności z lat 1857, 1869 i 1880 było żydów w Galicyi: w r. 1857 ogółem 448,973, w r. 1869 ludność żydowska wzrosła do 575,918, tj. powiększyła się o 127,045 głów, czyli o 26,32%, w r. 1880 ludność żydowska wzrosła do 686,596, tj. w 10 latach pomnożyła się o 110,078 głów, czyli 17,3%. Gdybyśmy przyjęli ten sam stosunek wzrostu i na dzisiejsze dziesięciolecie, to według tej skali liczba żydów przy najbliższym spisie z końcem grudnia 1889 r. wyniesie przeszło 800,000 głów! Cyfry to bardzo wymowne... Okazuje się bowiem, że ludność żydowska dwa razy szybciej wzrasta niż chrześciańska.

(D. n.).

H. Biegeleisen.

---

dokoła niego; gdyby nawet, zamknięty, sam jeden, w swoim pokoju, odwrócony tyłem do okna, nie węszył ich za ścianami instynktem, jak pies polowy.

Odsłonił twarz, aby się podnieść i wrócić do domu. Przed oczami jego, długo zakrytemi, migały to ciemne, to jasne płatki. Przez chwilę nie wiedział, czy dzień jeszcze i słońce świeci, czy już wieczór i gwiazdy wschodzą.

Uczucie chłodu przeszło mu po członkach. Spojrzał przed siebie przytomnym już wzrokiem.

Mgła otuliła grzbiety gór, pełzając pod jego stopy. Świerk i jarzębina położyły na zrębach skały długie, ruchome cienie. Ramiona krzyża wraz z wierzchołkiem i podnóżem odbijały się na przestrzeni wązkiego szczytu trzema szerokimi, czarnymi pasami, po których przebiegały światła i cienie, rzucane przez gałęzie drzew, poruszanych wiatrem. Paprocie w szczelinach drżały za powiewem mgły, wsiąkającej w łodygi ich i liście. Słońce skryło się już dawno. Na widnokręgu od zachodu nie widać było ani jednej różowej smugi. Księżyc płynął całą pełnią, srebrząc parujące szczyty i szare dachówki domów w dolinach. Światełka ognisk, na polanach górskich, połyskiwały zdaleka. Rozżarzone bryły meteorów odrywały się tu i owdzie od tła firmamentu i gasły w przestrzeni między eterem a wierzchołkami gór. Z głębi ciemnych wąwozów i z wnętrza dolin zaludnionych, oświetlonych blaskiem księżyca, wiał bezbrzeżny, nieokreślony smutek.

W sercu jego powstawało uczucie, jakiego nie doznał już dawno, a może jeszcze nigdy. Żal za czemś, straconem niepowrotnie, czego nie uchwyci, choćby dosięgnął wyciągniętemi rękami samych stropów niebieskich. Tęsknota, osiadająca na dnie piersi tak głęboko, że z oddechem nie mógł jej podnieść, a jednocześnie jakaś nadzieja, oczekiwanie, niepokój, jakby dziś, jutro, za godzinę miało go spotkać coś lepszego.

Cienie szeptały mu do ucha wyrazy, które go odurzały. W promieniu księżyca drgał ciepły blask, od którego nie mógł oderwać oczu. W żyłach, wo krwi — z żalem i tęsknotą krążyła rzewna słodycz i miękkość, z którą było mu dobrze.

Schodził wolno ścieżką ku dołowi. Minął świerki i brzezinę, minął dróżkę, wijącą się między wysoką trawą i paprociami. Szedł, nie patrząc, dokąd idzie.

Rozbudził go nagły szelest. Podniósł głowę i spojrzał.

Był w lesie, którego przedtem nie zauważył. Suche liście, leżące tu od jesieni, zaścielały przestrzenie ziemi między korzeniami drzew, mieniąc się w świetle księżyca żółtawo-czerwonawą barwą.

Porzucane przez wiatr na drogę, skrzypiały za każdym krokiem i dotykały stóp, jak płazy, chłodne, wilgotne.

Oprzytomniał.

Spostrzegł dopiero teraz, że było już późno, że powinien był od trzech godzin być w hotelu.

Przyśpieszył kroku.

Wstyd mu było wracać w niezwyczajnej porze.

Przyłożył rękę do serca, uważając, czy bije normalnie, czy wzruszenie i długi spacer nie zepsuły dobrych skutków kuracyi?

Noc miał niespokojną. Śniło mu się, że płakał. Na poduszce znalazł ślady łez.

Zerwał się wcześnie i, załatwiwszy rachunki, wsiadł do powozu, nie żegnając nikogo i nie oglądając się za niczem.

Jadąc wzdłuż parowów, poprzerzynanych górskimi strumieniami, utkwił wzrok w wązkie, szarem paltem okryte plecy woźnicy i uśmiechał się od czasu do czasu.

Myślał z rozkoszą o pracy biurowej, do której jutro zasiądzie. Ona jedna uchroni go zawsze od niepotrzebnych wrażeń.

Gdyby tylko nie ci koledzy, z którymi będzie się musiał witać!..

C. Walewska.

SPRAWY EKONOMICZNE.

WEŁNA — POCIESZYCIELKA...

Jeśli Paryż ze wszystkiem, co jest jego, zawsze w uczuciach ziemian polskich zajmował dotychczas sporo miejsca, to teraz z pewnością zapisze się w ich sercach na wieki złotemi głoskami. Nie napróżno przez tyle lat pielęgnowało się sympatye do tego grodu uroczego, marnowało grosz z cudzego potu wyciśnięty lub ciężko pożyczony od Berków i Szmulów, nie nadaremnie nawet w tym roku przeciążyło hipoteki prywatnymi długami dla ujrzenia wystawy z wieżą Eiffla. Dziś właśnie wybiła godzina wypłaty za stałość afektów: wełnę wystawioną w Paryżu przez hodowców z Królestwa Polskiego lada dzień spotka medal odznaczenia. Posiada ona wszystkie zalety wełn sukienniczych, poszukiwanych przez fabrykantów — jest cienka i krótka. P. Sypniewski, który się podjął roli badacza światowego rynku wełny i kierownika tej gałęzi produkcyi u nas, usiłuje przekonać „braci ziemian,“ że oprócz Niemiec i krajów austro-węgierskich, fabrykanci „nigdzie w świecie“ równie dobrej, jak w Królestwie Polskiem nie znajdą wełny. Ale, nielitościwy, podniósłszy wysoko nadzieje hodowców tem zapewnieniem, nie omieszkał natychmiast dla trzeźwości oprysnąć ich zimną wodą. Jeśli chcą skutecznie stawić czoło konkurencyi zagranicznej i być stałymi uczestnikami zysków na szerokim powszechnym rynku, nie powinni zasypiać na raz zdobytym szczeblu doskonałości, lecz wytwarzać towar najdoskonalszy i najodpowiedniejszy klimatowi. Przy znanem lenistwie i pierwotnym stopniu ducha przedsiębiorczego u większości polskich rolników, tj. przy wadach, będących odciskiem dawnych nieistniejących dziś stosunków, drzemka jest możliwa i wszelkie energiczne środki budzenia z niej muszą być w pogotowiu. *Dziennik łódzki* słuszną robi uwagę wystawcom z Królestwa: Zbadanie warunków współzawodnictwa targowego i poznanie gruntowne jakości wełny zamorskiej powinno być ich zadaniem. Obecnie największemi dostawczyniami jej są Australia i Argentyna, a specyalnem miejscem zbytu dla pierwszej jest Anglia, dla drugiej — Francya. Wełna argentyńska ma być jeszcze lepszą od australskiej, mimo to dla fabrykacyi pewnych gatunków tkanin nie jest ona zdatną, co zmusza Francyę uciekać się do australskiej, zmonopolizowanej przez Anglię, która tem samem wytwórczość tkacką sąsiadki uzależnia od siebie. Tu właśnie jest furtka dla wełny naszej. Jak pisma donoszą, kwestya zbadania jakości wełny współzawodniczej nie jest w zaniedbaniu. Podobno p. Koszutski, sędzia od runa i owiec na wystawie, przywiózł ze sobą próbki wełny z Buenos-Ayres, hiszpańskiej, australskiej itp. i wynik swych studyów w tym przedmiocie, mianowicie wskazanie warunków najłatwiejszego zbytu wełny za granicą, zamierza ogłosić. Słowem, nie brak bodźców dla chętek do wielkorynkowej, złotodajnej walki naszym rolnikom. Szkoda tylko, że na samym wstępie popełnili iście szlacheckie safandulstwo i pozwolili fabrykantowi łódzkiemu (p. Biedermanowi), u którego wełna okazowa była mytą, na wypisanie nad zbiorem 58 wystawców dużemi i rzucającemi się w oczy literami jego firmy. Za bezinteresowną płóckę to zbyt wspaniałomyślne wynagrodzenie. W wieku produkcyi towarowej i wyzysku siły roboczej, reklamy tak łatwo się nie pozbywa. Inna rzecz hr. Poletyłło, który w katalogu informacyjnym okazy kilkudziesięciu hodowców opatrzył swojem tylko jedynie nazwiskiem. Jemu to winno być darowanem w imię tradycyi pańskiej wyjeżdżania na karkach „braci szlachty...“

BANDEROLA NA HERBATĘ.

Podatek pośredni, którym parę lat temu dotknięto herbatę, ten artykuł spożywczy po chlebie i wódce w najszerszych warstwach, u nas i w Cesarstwie rozpowszechniony, zrobił już, co mu jego natura zrobić kazała, rozwinął na szeroką skalę fałszowanie produktu, czyli zniżył jego jakość o wysokość wyśrubowanej ceny. Powstała cała nowa gałąź przemysłu poświęconego wyrobowi sztucznej herbaty, t. z. „kaporki,“ gałąź, dająca przytułek bandzie oszustów, bezczelnie odbijających piłkę fiskalną w stronę skarbu i spożywców. Taka praktyka nie znajduje się również w zgodzie z interesami wielkich firm kupców-herbaciarzy, których dobra sława cierpi na tem. Otóż ze względu na tyle niedogodności, ministeryum skarbu przedsięwzięło stanowczy krok celem uprawidłowienia handlu herbatą, oraz skutecznej walki z podrabiaczami: wydało szereg przepisów regulujących sprzedaż tego nieszczęsnego towaru. Nie będziemy się wdawali w szczegółowe ich wyliczenie, lecz zatrzymamy uwagę naszą na zasadniczych, sięgających w głąb stosunków ekonomicznych.

Sortowanie i rozsypywanie herbaty odbywać się ma w lokalach skarbowych pod dozorem urzędników celnych lub w miejscach, gdzie ich brak, pod okiem akcyźników. Paczki zawierające herbatę opatrywane będą banderolą. Banderolowanie odbywać się ma za decyzyą rządu. Kupcy, żądający poddać tej czynności herbatę rozsypywaną przez siebie, muszą na to wyjednać pozwolenie u ministra skarbu, przyczem są obowiązani: a) do oddania pod opiekę zarządu celnego swoich składów, wedle modły rządowej zbudowanych i b) do wnoszenia co roku do kasy miejscowej 1,200 rs. w stolicach, a 1,000 w innych miastach na pokrycie kosztów dozoru banderolowego od każdego składu (sortowni). Za pozwoleniem departamentu podatku celnego kilku hurtowników, po opłaceniu pomienionej kwoty, może utrzymywać wspólny lokal do rozsypywania herbaty.

Nakładając banderolę na herbatę — wyjaśnia *Warsz. Dniewn.* — ministeryum finansów miało na widoku powstrzymanie od sprzedaży towaru, omijającego pakowanie celne, ponieważ nikt się nie odważy na podrabianie opasek skarbowych... Jeżeli zaś znajdą się śmiałki, nie trudno ich będzie wytropić. Nadto, wzmocniona kontrola nad handlem herbaty da możność ścisłego określenia ilości sprzedawanych pudów oraz sprawdzenia, czy dana firma nie spekuluje herbatą sztuczną lub wysączkami. Zastosowanie tych przepisów pociągnie za sobą zanik drobnych firm herbacianych, ponieważ dozór będzie wykrywał ich szwindle, prowadzenie zaś handlu uczciwego przy wymaganej opłacie jest stanowczo niemożliwe. Ale za to spożywcy wygrają na tem, bo drobne handle upadkiem swoim oczyszczą pole dla większych firm, które będą sprzedawać herbatę smakowitą i wonną. Nie podziela tych różowych i jednostronnych poglądów *Warsz. Dniewnika Odeskij Wiestnik*. Zdaniem jego, tępienie fałszerstwa drogą banderoli jest mniej skutecznem, niżeli rozszerzenie i wzmocnienie społecznego dozoru sanitarnego. Następstwa zaś ekonomiczne mogą być ciężkie dla spożywców. Już na wstępie zastosowanie pomienionych przepisów podniesie cenę herbaty 5—10 kop. na funcie, co zresztą trudnem jest do uniknięcia wobec potrzeby najmowania lokalu, opłacania dozorcy, stróża itd. Drobni kupcy towarów kolonialnych, kupujący dotychczas herbatę w skrzynkach, zmuszeni będą nabywać ją spaczkowaną, tym sposobem drobny hurt, a z nim współzawodnictwo — ustaną, czego najbliższym skutkiem będzie zwyżka wartości herbaty. Nastąpi okres panowania kilku hurtowników monopolistów, którzy wszechwładnie zaczną gospodarzyć w kieszeniach spożywców. Czy wobec tych następstw środki stworzone będą użyteczne? — pyta *Odeskij Wiestnik*. Czyby nie najprościej dążącym do celu środkiem było ustanowienie kilku kopiejek dopłaty na funcie do istniejącego już cła?...

Istotnie, zaznaczyć wypada, że najwybitniejszą dążnością wydanych prawideł, prócz obrony dochodów państwowych i dobrych życzeń pod adresem spożywców, jest dążność do stworzenia wygodnych warunków dla rozwoju kapitalizmu w handlu herbatą i jako takie muszą być postawione obok banku zbożowo-wywozowego w Odesie, który do działania również w tym samym kierunku otworzony został.

P.

BADANIA NAUKOWE.

ZJAZDY NAUKOWE W PARYŻU.

Nauka na wystawie. — Obfitość zjazdów. — Programy kongresów psychologicznego, antropologii kryminalnej i antropologicznego. — Zjazd folklorzystów i jego obrzędy. — Dział folklorystyczny na wystawie. — Obecny stan folkloru.

Jedną z niezaprzeczonych cech tegorocznej wystawy międzynarodowej w Paryżu jeść dość znaczne uwzględnienie postępów, dokonanych przez oddzielne gałęzie wiedzy ludzkiej. Zdaje się, że bez przesady można powiedzieć, iż dział naukowy chyba nie był tak silnie uwidoczniony na żadnej z dotychczasowych wystaw. Niektóremi częściami, zwłaszcza będącemi w związku z historyą kultury ludzkiej i zagadnieniami antropologicznemi, zamierzamy zająć się szczegółowiej w następujących numerach *Prawdy*. Natomiast potrącimy o inne pytanie, znajdujące się w silnej zależności z powyżej wskazanym rysem. Mianowicie chcielibyśmy pomówić o licznych międzynarodowych zjazdach naukowych, odbywających się obecnie w Paryżu. Zresztą, toną one, jak kropla w morzu, w obfitości najrozmaitszych kongresów. Zapewniano mnie, że liczba różnych zjazdów międzynarodowych wynosi kilka dziesiątków. Już mamy zebrania przemysłowo-techniczne, od przedstawicieli sadownictwa aż do hodowców gołębi; to znowu urządzają zjazd różne przekonania społeczne, od spirytystów do zwolenników George'a i obu odłamów partyi socyalistyczno-robotniczej, possibilistycznego i Marksowskiego. Inne kongresy potrącają już o drobniejsze zagadnienia społeczne i ekonomiczne. A zatem widzimy zjazd w sprawie udziału państwa w regulowaniu cen środków spożywczych; w kwestyi tanich mieszkań oraz pracy kobiecej i schronień dla kobiety; w sprawie nieszczęśliwych wypadków w fabrykach i w zakładach przemysłowych oraz co do stowarzyszeń spożywczych; lecz przedewszystkiem mnóstwo mamy kongresów, rozprawiających o różnego rodzaju własnościach — przemysłowej, ziemskiej (przechodzenie lub przekazywanie tytułów własności gruntowej) itd. Pozostawiamy jednak te najrozmaitsze zgromadzenia na uboczu i zwracamy się do tych, które obchodzą nas bliżej i silniej, tj. do czysto-naukowych w zakresie antropologii i pokrewnych gałęzi wiedzy. Wszystkie one przypadają mniej więcej w sierpniu. Zjazd folklorzystów dopiero co się ukończył, niniejsze sprawozdanie piszemy właśnie pod świeżem wrażeniem. Pojutrze tj. 5 sierpnia ma rozpocząć znowu swe obrady kongres psychologii fizyologicznej. Mamy w ręku program zagadnień, nad któremi ma się on zastanawiać. A więc zapowiedziane są rozprawy nad t. zw. zmysłem mięśniowym, udziałem ruchów przy powstawaniu obrazów w umyśle, oraz py-

taniem, czy uwaga zjawia się zawsze tylko jako skutek pewnych stanów uczuciowych; następnie poruszonem ma być zagadnienie, czy niemożność przeprowadzić badań ściśle statystycznych w zakresie halucynacyj, oraz czy u obłąkanych istnieją jakiekolwiek pobudki ruchowe, zostające w niezależności od istniejących w umyśle idej i obrazów. W dalszym ciągu obrady będą się toczyły nad chuciami i pożądaniami idyotów i nad narkotykami psychicznymi. Najszerzej jednak uwzględnione zostaną dwa wielkie pytania psychiczne: dziedziczności i hypnotyzmu. Co do pierwszego, rozprawy obejmą dziedziczność w obrębie tak zwanej pamięci zawodowej, uzdolnień specyalnych (technicznych, artystycznych, naukowych), szczególnych zboczeń w spostrzeganiu barw itd., obok rozbioru kilku tablic rodowodowych w tym względzie. W sprawie hypnotyzmu poruszone będą przyczyny wydarzających się błędów przy badaniu poddawania hypnotycznego; w dalszym toku rozprawy potrącą o różnicę pomiędzy snem normalnym a hypnotycznym, o dziedziczność wrażliwości hypnotycznej, zjawiska dwoistej osobowości itd., przytem wniesioną będzie pod obrady kwestya uregulowania terminologii w zakresie rozpatrywanych zjawisk. W dniu ukończenia zjazdu psychologów-fizyologów rozpoczynają swe posiedzenia antropolodzy-kryminaliści. Nie mamy systematycznego programu rozpraw, możemy jedynie wskazać na niektóre poszczególne pytania, które mają być podniesione. Otóż Lombroso skreśli ostatnie postępy, dokonane przez antropologię kryminalną; Manouvuer będzie mówił o znamionach anatomiczno-logicznych, właściwych przestępcom; Taverni i Magnan — o dzieciństwie przestępców i ukazywaniu się chuci zbrodniczej już w młodym wieku; Ferri — o źródłach zbrodnictwa; Garofalo i Lemal o odbiciu się w nauce prawa karnego powyższych badań antropologicznych; Laschi o przestępstwie politycznem. Berlillon obiecuje poruszyć ważną ze względów praktycznych sprawę pomiarów nad zbrodniarzami, hiszpan zaś Taladriz rozpatrzeć pytanie teoretyczne, dotychczas zupełnie pomijane milczeniem przez badaczy w obrębie antropologii kryminalnej, mianowicie będzie mówił o stosunku zbrodnictwa do do etnografii (tj. prawdopodobnie typów rasowych). W ostatnich znowu dniach sierpnia będzie odbywał posiedzenia zjazd archeologów i antropologów w właściwem znaczeniu słowa. Z pomiędzy zamierzonych pytań dokonanem zostanie krytyczne zbadanie czaszek i wogóle kości, pochodzących domniemalnie z epoki czwartorzędowej a znalezionych w ostatnich piętnastu latach oraz wykazanie żywiołów etnicznych w epokach przedhistorycznych w Europie zachodniej i środkowej wraz z sprawą wędrówek, przypadających na te dalekie czasy.

Po tem ogólnem skreśleniu kilku z przyszłych zjazdów przystąpimy do zdania sprawy z jednego, który z dniem dzisiejszym należy już do przeszłości, mianowicie do folklorystycznego. Program jego daje przewyborne pojęcie o stanie samej nauki. Wówczas gdy np. psycholodzy zgóry stawiają rozwiązanie pewnych wątpliwości i zagadnień teoretycznych, program folklorzystów obraca się przedewszystkiem dokoła pytań czysto-technicznych: zbierania i porządkowania materyału faktycznego. A więc chodzi o zakreślenie granic, co rozumieć pod pojęciem literatury słownej, oraz o wyznaczenie typów wśród najbardziej rozpowszechnionych gadek wraz z klasyfikacyą i terminologią. Głównie jednak w programie uwzględniono piosnki. Klasyfikacya pieśni ludowych wraz z klasyfikacyą melodyj; zbadanie, w jaki sposób piosnka literacka staje się własnością ludu i jakim podówczas ulega zmianom pod względem melodyi i treści, podobnie jak prześledzenie odwrotnego przywłaszczenia; rozprawy nad rozpowszechnieniem pieśni histor..znych wśród ludu oraz charakterem utworów ludowych w zależności od kraju i rasy; cechy improwizacyj ludowych i oddziaływanie słowa na melodyę i melodyi na słowo, zwłaszcza zaś wpływ użycia różnych instrumentów muzycznych na formę powtarzających się zwrotek; sposoby zbierania pieśni ludowych — takich się podjęto w tej mierze zadań. Wreszcie wypada do powyższego dodać sprawę muzeów folklorystycznych. Słowem, jakeśmy rzekli, jądro rozpraw zjazdu tyczy się stron czysto technicznych. I w rzeczy samej, nie przeniewierzył się on tak postawionemu celowi. Zresztą o dokonanych rezultatach trudno obecnie wyrzec coś stanowczego wobec tego, że wyniki działalności wyłonionych komisyj nie są znane. Lecz co do rozpraw i odczytów, którym towarzyszyliśmy w przeciągu pięciu dni zjazdu, te nosiły charakter najzupełniej zgodny z powyższem przedstawieniem. Na ogólniejszym gruncie stanął zaledwie jeden z uczestników, p. Ploix, mówiący o tem, jak należy zapatrywać się na mity i jakie dawać im tłomaczenie. Nie rozszerzamy się jednakże nad zawartością odczytu ani nad wyzwanymi z tego powodu głosami, gdyż zdawaliśmy z tego przedmiotu sprawę w świeżo ukończonym artykule o badaniach nad religią porównawczą. Inny odczyt, podobnego charakteru, mający roztrząsać teorye A. Lange, nie doszedł do skutku. Po za tem mówiono o postępach, dokonanych przez folklore w Estonii i Finlandyi; p. Żmigrodzki w kilku słowach skreślił działalność w tej mierze u nas i nieco dłużej zatrzymał się nad zasługami Kolberga, w czem poparł go Dragomanow. Podniesiono kwestyę muzeów folklorystycznych. Dragomanow mówił dłużej o rodowodzie pewnych podań, w których występują dzieci „namaszczone" przeznaczeniem, i związku z podobnemi podaniami budyjskiemi, Leland o roli cyganów w zakresie podań, K. Krohn o metodzie badań J. Krohna (Finlandya), Prato o artyzmie pieśni ludowych w porównaniu z literackiemi, Fleury o szczątkach pogańskich w pieśniach ludowych rosyjskich, wreszcie Żmigrodzki przedstawił wyniki swych badań nad swastyką. O kilku pomniejszych odczytach nie wspominamy. Zresztą zjazd był bardzo nieliczny i liczba uczestników każdego oddzielnego posiedzenia nigdy prawdopodobnie nie przewyższała skromnej cyfry 25. Wiele z zapowiedzianych odczytów nie doszło do skutku z powodu nieobecności prelegentów; w tej liczbie p. Karłowicza o podaniach ludowych w Polsce. Przytem i rozprawy nad podnoszonemi kwestyami toczyły się dość powolnie.

Korzystając ze sposobności, pomówimy obecnie o sali folklorystycznej na wystawie. Należałoby może zamiast sali użyć jakiegoś innego, bardziej skromnego wyrażenia, lecz pozostawiam użyte w braku odpowiedniejszego na razie. W istocie rzeczy, mamy tutaj do czynienia z niewielką częścią górnej galeryi w pawilonie sztuk wyzwolonych. Dział folklorystyczny przedstawia się nadzwyczaj ubogo. Kilka szat, zdaje się w liczbie zaledwie trzech; nieco więcej okazów rozwieszonych po ścianach, oto wszystko, na co dzisiaj zdobyła się gałęź wiedzy, mająca bezwarunkowo wielką przyszłość przed sobą. W szafkach wystawiono odnośną literaturę. Spostrzegamy czasopisma folklorystyczne niemieckie, francuskie, angielskie i wreszcie *Wisłę*, która z pod szkieł wcale dobrze się przedstawia w porównaniu z innymi towarzyszami losu.

Na tem jednak kończy się współudział zagranicznej literatury na wystawie. Oko nasze ogląda wszędzie jedynie autorów francuskich — z małymi wyjątkami. Przedewszystkiem widzimy tam *Międzynarodową bibliotekę ludową*, poświęconą ogłaszaniu materyału folklorystycznego a której dotychczas ukazało się 29 tomów, przeważnie jednak obejmującą podania i zwyczaje ludu francuskiego. Następnie idzie inny zbiór, zatytułowany nazwą *Bajecznej i legendowej Francyi*. Z pośród książek zwraca naszą uwagę praca Arseliera *Mitologia i teologia w gadkach dziecięcych*. Nazwisko P. Sebillota rzuca się bezustannie w oczy, zarówno na okładkach książek jak i wystawionych zbiorach. Te ostatnie pochodzą wyłącznie z Francyi. Mamy tu zabawki dzieci wiejskich; medaliki i krzyżyki z rozmaitych prowincyj kraju. W tem miejscu warto zatrzymać się nad amuletami, używanymi przez lud francuski a pochodzącymi przeważnie z północnej Francyi. Jako amuletu używa się już niewielkich metalicznych ptaszków, mających przedstawiać ducha świętego; to znowu rozmaitych kluczyków, poświęconych odmiennym świętym stosownie do celu, w jakim mają służyć. Jest np. kluczyk, używany jako talizman przeciwko ukąszeniu przez psa wściekłego. Najciekawszym jednak obrazem w tej mierze jest święty kamień z procy... Do powyższego dodajmy wystawione przez Sebillota utwory artystyczno - malarskie, mające świadczyć o charakterze wyobraźni ludowej, nadzwyczaj bogaty zbiór okazów podobnego rodzaju, przysłany przez Risleya z Bengalu, wreszcie tablice p. Żmigrodzkiego, a będziemy mieli całokształt wystawy folklorystycznej. Musimy tu nieco szczegółowiej wspomnieć o tym ostatnim wystawcy. Dał on bardzo liczne tablice przedstawiające dzieje swastyki, pewnego symbolu pra-aryjskiego w kształcie równoboczenego krzyża z zagiętymi końcami. Znak ten widzimy na przedmiotach wykopanych w Troi; również ornamentacya grecka oparta jest na nim, że już nie mówimy o użyciu go w innych, religijnych celach. Chrystyanizm przyjmuje ten symbol w spadku po pogaństwie; spotykamy go też już w katakumbach w połączeniu z innymi symbolami religijnymi tego wyznania. Nie możemy streszczać szczegółów pracy p. Żmigrodzkiego; powiemy tylko, że w tablicach swoich przedstawia on dzieje swastyki wśród Europy średniowiecznej i odnajduje ją wreszcie we wzorkach ludu rusińskiego i na jajkach wielkanocnych. Podobnie — ponieważ zagadnienie jest zbyt specyalne dla czytelników *Prawdy* — nie zatrzymujemy się nad wywodami autora w tym względzie na zjeździe folklorzystów, podnosimy tylko z całym naciskiem konserwatyzm prostego symbolu, który przetrwał wieki i różne wyznania religijne, pozostając niezmiennym wśród ogólnej zmienności.

Jako ostateczny wynik z uczestnictwa na zjeździe i z rozglądania się wśród odnośnego działu na wystawie odnieśliśmy przekonanie, że sprawa wzajemnego, międzynarodowego porozumienia się w zakresie folkloru stoi na stosunkowo nizkim stopniu, wraz z inną, mianowicie, że sama nauka nie wyszła jeszcze ze stanu przygotowawczego, w którym głównie zaprzątają uwagę klasyfikacye i metody badania, a oddzielne części są uprawiane nie tyle ze względu na swe znaczenie, ile dzięki tradycyi historycznej pierwszych studyów i łatwości zbierania materyału. A jednak przed temi badaniami leży olbrzymia przyszłość, jak czytelnik mógł spostrzedz z naszej rozprawki z powodu pierwszego tomu *Zasad socyologii* Spencera.

Lud. Krz.

LITERATURA I SZTUKA.

PRZYCZYNY ROZWOJU NOWELISTYKI

w ostatnich czasach.

I.

Że nowele w obecnej chwili stanowią poważną część ukazujących się na widowni utworów beletrystycznych, jest to fakt tak

niezaprzeczony i znany powszechnie, iż dowodzić go byłoby rzeczą zbyteczną. U nas po okresie, który zapełnili swemi powieściami Korzeniowski, Kraszewski, Rzewuski, Kaczkowski, nastąpiły obecne czasy, w których obszerniejsze utwory tych ostatnich zostały w części zastąpione przez nowele Prusa, Dygasińskiego, Orzeszkowej, Kosiakiewicza, Łętowskiego itd. Liczny zastęp tego rodzaju wskazuje, jak silnym musi być ten prąd, który skierowywa pisarzów na pole nowelistyki, jak dobrze ta forma, jaką jest nowela, musi odpowiadać pewnym stanom, istniejącym obecnie jak w jednostkach, tak i w całych społeczeństwach. Utwory beletrystyczne bardziej, aniżeli inne płody pióra, zależnymi są od środowiska, w którem się ukazują wszelkie zmiany, jakie zachodzą w otoczeniu danego pisarza; wpływając na zmianę jego wyobrażeń, sposobu spostrzegania, czucia, myślenia, zostawiają wyraźne ślady w utworze.

Dlatego też nie gdzieindziej, jak w zmianie samego twórcy i jego otoczenia musimy szukać przyczyn, które wywołały ten nowy okres w literaturze. Rozwój nowelistyki tłomaczą sobie zwykle naszem zdenerwowaniem.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że nerwy nasze są chore; wskutek tego pewne procesy psychiczne przebiegają inaczej, aniżeli w organizmach zdrowych; że zjawia się potrzeba pewnego rodzaju wrażeń, której dawniej nie było; pewne uczucia powstają i giną w innych, niż zwykle, warunkach.

Choroby nerwowe bywają różne. Fizyologicznie stoją one często bardzo blizko siebie, jak znieczulenie lub nadwrażliwość, które zjawiają się kolejno u jednego i tegoż osobnika bez żadnej widocznej przyczyny. Mimo to stany psychiczne, temi zboczeniami wywołane, mogą stać, jak w tym wypadku, na dyametralnie przeciwległych punktach. Ta różnorodność i niestałość w przejawianiu się jednej i tej samej choroby nerwowej, ta nieodpowiedniość między drobnemi zboczeniami w funkcyach nerwów lub mózgu a wywołanemi przez nie zmianami psychicznemi, znakomicie utrudnia uzależnienie tak specyalnej rzeczy, jak obszerność utworów beletrystycznych od tak ogólnego, zmiennego zjawiska, jakiem jest „zdenerwowanie.“

Odrzucić wszelką zależność między zjawieniem się noweli a zdenerwowaniem nie można, choćby dlatego, że wszystko na siebie wpływa i wzajemnie się warunkuje: jednak zależność ta jest nader efemerycznej natury i obecnie wcale się uchwycić nie daje.

Forma jest funkcyą wewnętrznego stanu ciała lub zjawiska, jego istotnych własności, słowem jego treści. Z pojęcia funkcyi wypływa, że wszelkie zmiany w treści pociągną za sobą zmiany w formie i odwrotnie.

Dlatego też, chcąc zdać sobie sprawę z przyczyn silniejszego liczebnie rozwoju formy, zwanej nowelą, musimy poszukać zmian w treści samych utworów, które w ostatnich czasach zajść musiały.

Czynników, które spowodowały te zmiany w treści, jest więcej niż jeden; istnieją one i działają jednocześnie. Mimo to ze względu na jasność, zgodnie z przyjętą w takich razach metodą, będziemy je rozbierali osobno.

Treścią utworów beletrystycznych jest głównie przedstawienie życia człowieka bardzo szeroko pojętego (z wyłączeniem stron fizyologicznych). Życie to jednak przedstawiamy nie takiem, jakiem ono jest w istocie, ale takiem, jakiem uświadomiliśmy je sobie. Wiemy, że istnieje pewna niejednoczesność już między rzeczywistym rozwojem człowieka, a wyobrażeniem o tym rozwoju, pomiędzy powstaniem lub zmianą jakiejś władzy lub procesu psychicznego, a ich uświadomieniem się. Tak np. prawa associacyi myśli, zjawisko wahania się uwagi, halucynacye zmysłów istniały już oddawna, mimo to dopiero w ostatnich czasach zdobyliśmy się na dokładne ich przeświadczenie, tak, że możemy je czuć, pojmować, badać, że widzimy ich wpływ na nasze myślenie, postępowanie. Również w zjawiskach na zewnątrz nas zachodzących: zależność pomiędzy ceną chleba a ilością przestępstw, pomiędzy porą roku a ilością nieprawych urodzeń istniała zawsze, lecz dopiero niedawno została poznaną.

Dlatego też możemy ostatecznie powiedzieć, że ponieważ treść utworów beletrystycznych zawisła od znajomości człowieka, jego strony psychicznej, jego życia społecznego, wreszcie otaczającej go przyrody, więc od jej zmiany będzie zależała zmiana samej formy utworu.

Rozwój tej znajomości zjawisk natury wogóle a więc i człowieka idzie w dwóch kierunkach: raz za pomocą bezpośredniej obserwacyi zmysłowej gromadzimy coraz większą ilość faktów, tyczących się danego przedmiotu lub zjawiska, następnie przez porównanie ich z sobą wyprowadzamy fakty coraz to wyższego rzędu, coraz ogólniejsze, coraz mniej konkretne. Ogólne te fakty noszą różne nazwy: raz zowiemy je prawami, jeżeli się tyczą przebiegu jakiegoś zjawiska, typem — jeżeli chodzi o formę, pojęciem ogólnem — jeżeli mamy do czynienia z pewnym stanem, z pewną własnością, wspólną całemu szeregowi przedmiotów lub zjawisk.

Rozpatrzmy więc naprzód, w jaki sposób zależną jest treść a zatem i forma utworów beletrystycznych od istnienia tego rodzaju faktów ogólnych.

W umyśle naszym wskutek spostrzeżeń i porównań osobistych, lub dokonanych przez naszych poprzedników, a złożonych w ich dziełach wytwarza się cały szereg typów ludzkich z ściśle określonemi właściwościami, w pewien sposób czujących, myślących, z odpowiednim sposobem postępowania w danych wypadkach. Mizantrop, skąpiec, dziwak, małomieszczanin, „pan burmistrz,“ żyd faktor itp. są to wyrazy, z którymi kojarzymy wyobrażenia o pewnym człowieku, są to typy. Istnienie u nas całego szeregu takich typów musi wpłynąć przedewszystkiem na sposób opisywania pewnych specyalnych odmian tegoż znanego typu.

Widzimy jakiegoś człowieka. Typ dla nas jest znany; jest to np. mały urzędnik, biedny, dobijający się stanowiska, średnio-inteligentny, pochłaniany pracą mechaniczną biurową, w wolnych chwilach od zajęć obowiązkowych oddający się drobnym a licznym przykrościom doczesnego żywota, a przytem czule kochający swą młodą żonę.

Autor, któryby wziął sobie za zadanie wyspecyalizowanie tego typu, dość zresztą ogólnego, niema potrzeby drobiazgowo opisywać właściwych cech odnośnej grupy: może w krótkości określić i zająć się opisaniem epizodu z życia wybranej przez siebie osobistości, w którym ona inaczej myśli, czuje, postępuje, aniżeli inne osobniki z tegoż typu. W Kosiakiewicza „Literatura mojej żony“ takim właśnie przedstawicielem ogólnego pojęcia jest drobny urzędnik. Autor określa go krótkimi rysami. Głównie zwrócił on tu uwagę na to, jak taki człowiek może w pewnych wypadkach odczuwać i uzewnętrzniać swą miłość ku umarłej, kochanej żonie. Rzecz prosta, że nowelka ta nie zrobiłaby na nas takiego wrażenia i byłaby wprost niemożliwą, gdyby w czytelniku nie tkwiło już wyobrażenie o takim człowieku, gdyby nie miał pojęcia o tego rodzaju kłopotach młodego małżeństwa, o tych przykrościach wynikających z biedy itd. Bo to, co nam Kosiakiewicz daje, wystarcza wprawdzie do zaznaczenia, jaki on tu miał typ na myśli, ale wcale nie wystarcza do zupełnego jego określenia. On tylko zaznacza, nakreśla; resztę musimy zaczerpnąć z siebie, z własnych spostrzeżeń. A zatem istnienie w naszym umyśle pewnych określonych typów ludzkich umożliwia a zarazem i sprzyja przedstawieniu li tylko oddzielnego wycinku z całego życia, jakiejś pewnej własności psychicznej, pewnego uczucia oraz i ich przejawu, słowem umożliwia powstanie tego, co nazywamy nowelą.

Rozpatrzmy teraz wpływ coraz to więcej mnożących się pojedynczych faktów, a więc lepszej znajomości siebie i otoczenia na treść, a tem samem i na formę utworów beletrystycznych.

Wskutek właśnie tego gromadzenia się coraz to większej ilości danych, świat ten w naszem pojęciu coraz bardziej się zawikła; mówię w „naszem pojęciu“ dlatego, że zjawiska, szczególniej zachodzące na zewnątrz nas, nie pozostające pod naszym wpływem, zawsze zachodziły w równie skomplikowany sposób, jak zachodzą obecnie.

Weźmy np. pod uwagę zjawisko uderzenia piorunu w stóg siana. Dziki albo, jak dotąd jeszcze, i lud uważa piorun za istotę rozumną, działającą podług swej woli albo też za zjawisko kierowane wolą jakiejś wyższej, rozumnej istoty. Na pytanie, dlaczego piorun uderzył, była bardzo prosta odpowiedź: bo tak chciał, albo tego chciało bóstwo, nim kierujące. Inną kwestyę, dlaczego piorun uderzył w stóg siana a nie w stojący obok chlewek rozstrzygano w równie prosty sposób: stóg należał do Piotra a chlewek do Pawła; Paweł był człowiekiem prawym i bogobojnym a Piotr—wprawdzie już po fakcie — przypomniał sobie ten lub ów nieprawy swój postępek.

Nie potrzebuję tu wykazywać, że zjawisko uderzenia piorunu w stóg siana jest obecnie uważane przez fizyków za nierównie więcej złożone i mniej jasno wytłomaczone, aniżeli to się zdawało dzikiemu lub chłopu.

Pewne choroby nerwowe, jak histerya, epilepsya, powodujące najrozmaitsze zboczenia psychiczne, w najróżnorodniejszy sposób uzewnętrzniające się, zależne od dużej ilości czynników znanych, jak dziedziczność, nienormalności w stosunkach płciowych, istnienie u przodków pewnych chorób, jak alkoholizm i prawdopodobnie całej masy czynników nieznanych, zwalano dawniej na karb złego ducha i to zaspakajało umysł. Wszystko to hypoteza bardzo jasno tłomaczyła.

Dawniejsi historycy bieg spraw politycznych, socyalnych, przypisywali woli lub czasem kaprysowi jakiejś jednej, lub więcej jednostek, stojących u steru rządu. Myśl, że tego chciał król, lub książę, wystarczała za zupełne wytłomaczenie faktu; a to, co się nie dało w ten sposób wytłomaczyć, uważano za rzecz przypadku albo szczególnego zrządzenia. Obecnie kwestya ta przedstawia się nieco inaczej: zmiany polityczne lub socyalne nie mają za przyczynę woli lub kaprysu jednostki, ale są skutkiem całej masy stanów u jednostek, grup, całego społeczeństwa, poprzedzających ten wypadek, wynikiem zdarzeń, które już zaszły.

Toż samo tyczy się sposobów postępowania oddzielnych ludzi, uważanych dawniej za skutek wolnej woli człowieka, za sprawę przebywającej w nim duszy rozumnej, a które obecnie przyjmujemy jako pewne nieuniknione następstwo odziedziczonych właściwości, spółczesnych stanów samej jednostki oraz jej otoczenia.

Podobnych przykładów tak prostego tłomaczenia zjawisk możnaby naliczyć więcej z różnych dziedzin; wszystkie one mają jedną wspólną cechę: za pośpieszne wnioskowanie i ogólnianie wniosku z niedostatecznej ilości danych. Stąd wynika cała prostota ale zarazem i błędne tłomaczenia. Wpływ zatem zwiększania się faktów, a zatem coraz to większej komplikacyi zjawisk, na treść a zarazem i formę utworu beletrystycznego jest dość widoczny. Powieściopisarz, przy opisywaniu życia człowieka ma

do uwzględnienia taką masę i tak różnorodnych czynników, że z konieczności musi ograniczyć się na krótszym ale dokładniej, zgodniej z prawdą przedstawionym pojedynczym epizodzie z życia tego człowieka. Stąd nowela.

Mógłby mi ktoś zrobić uwagę, że dokładność w przedstawieniu rzeczy wcale tak bardzo nie obowiązuje powieściopisarza, który liczy się przecież do dzieci Apolina, posiada swego pegaza na własność, którego może dosiąść w każdej chwili, jeżeli droga na ziemi jest zbyt trudna. Jednakże przekonamy się zaraz, że istnieje obecnie pewien stan w ludziach i całych społeczeństwach, który po części zmusza poetę, powieściopisarza do większej ścisłości, dokładności w swych utworach.

Wiek nasz, a szczególniej drugą jego połowę, możnaby także nazwać wiekiem nauki: liczba ludzi, pracujących na polu naukowem, a co idzie za tem i ilość napływających całemi masami czasopism ściśle naukowych, specyalnych, jest ogromna. Wyniki badań szeroko rozlewają się po społeczeństwie, przesiąkając w coraz to głębsze jego warstwy. Wskutek tego niezwykła ścisłość i dokładność metod naukowych, a szczególniej w dziedzinie fizyki i chemii, dostawszy się do większej masy ludzi, musiała podnieść skalę dokładności, wymaganej wogóle od prac umysłowych w jakiejkolwiek dziedzinie. Nauki ścisłe i przyrodnicze podniosły nietylko ścisłość w metodach badania czysto doświadczalnych, ale i udoskonaliły pewne metody rozumowania; pogłębiły nasz umysł, zaostrzyły zmysły, uczyniły nas wrażliwszymi na nieścisłość i nielogiczność. Wykształceni na tych metodach ścisłych, żądamy od powieściopisarza już nietylko zręcznej fabuły, zajmujących wypadków, barwnie opisanych, ale i prawdy psychologicznej, głębszego, a zatem dokładniejszego odczucia, pewnej ścisłości, konsekwencyi w wyprowadzaniu, uzależnianiu od siebie i od świata zewnętrznego pewnych stanów psychicznych, a następnie w uzależnianiu sposobów postępowania od istnienia takich a nie innych stanów; żądamy także zgodności z pewnemi prawami, wyprowadzonemi przez nauki społeczne i przyrodnicze. Czuje to i sam pisarz, że poezyi niekoniecznie trzeba szukać w obłokach i że fantazya nie powinna wprowadzać w krainę nieścisłości, nielogiczności: dowodem tego choćby matematyka, w której kolosalna fantazya żyje razem już przez długie wieki z niemniej wielką ścisłością i ładem logicznym i te nie myślą się wcale rozłączać.

(D. n.).

F. Jabłczyński.

Z NIEMIEC.

3 sierpnia.

Nowe dzieło Maksa Müllera o stosunkach myślenia do mowy. — Jubileusz szwajcarskiego poety Gottfrieda Kellera. — Wystawienie *Króla Leara* na scenie monachijskiej i projektowana reforma wystawy scenicznej.

Maks Müller, słynny badacz na polu porównawczej nauki religii i lingwistyki, autor „Prelekcyj o umiejętności języka,“ które niezwykłą cieszą się popularnością, wystąpił z nowem dziełem, ogłoszonem naprzód w języku angielskim p. t. „The science of Thought,“ następnie przełożonem na język niemiecki pod napisem „Das Denken im Lichte der Sprache“ *). W dziele tem Müller wspina się na wyżyny filozofii i acz kolwiek nie wyprowadza systemu całkowitego, ma pretensyę do spowodowania zasadniczego w filozofii przewrotu. Dzieło to snać bez jednolitego napisane planu, zawiera mnóstwo szczegółów i myśli powtarzających się często. Atoli mimo rozwlekłości swej nie nuży, gdyż Müller jest nietylko wybornym stylistą, ale umysłem żywym i dowcipnym. Zasadnicza myśl pracy tej zawartą jest w słowach wypisanych na czele. „Keine Vernunft ohne Sprache, keine Sprache ohne Vernunft“ *). Według Müllera, wszyscy filozofowie zapoznawali doniosłość tej prawdy: prawdziwa filozofia polega na wydoskonalaniu języka, a język doskonały byłby doskonałą filozofią.

Zapowiedziawszy, że myślenie uważa za łączenie i dzielenie, jako pierwiastki, kombinowane w myśleniu, Müller oznacza czucia (sensations), wyobrażenia (percepts), pojęcia (concepts) i imiona czyli słowa. Czucie uświadamia się nam jako wyobrażenie, wyobrażenie zaś jest już początkiem pojęcia, tak iż trzy te pierwiastki stanowią w duchu naszym jedność niepodzielną; co ważniejsza jednak, według Müllera pojęcia w umyśle naszym nie mogą istnieć bez słów. Myślimy zawsze i wyłącznie za pomocą słów; myślenie przeto i mówienie są funkcyami niepodzielnemi. Nieuprzedzony czytelnik domyśli się, że twierdzenie takie sofizmatami tylko może być poparte. Zarzuty, nasuwające się każdemu myślącemu człowiekowi, Müller odpiera w sposób raczej dowcipny, aniżeli przekonywający. I tak nie zajmuje on się umysłowością zwierząt (które pono bez słów myślą), gdyż byłaby to „eine Menageriepsychologie“; nie bada myślenia dzieci, gdyż i „Kinderstubenpsychologie“ jest nieużyteczną. A skoro po raz pierwszy widzimy zwierzę nieznane? Wówczas — powiada Müller — możemy myśleć i opowiadać o niem, gdyż „zwierzę nieznane“ jest imieniem. Taką to argumentacyą dowodzi on tożsamości myślenia i mowy. Pomimo zupełnej tej jedności jednak myślenie walczy z mową; dzieje myślenia, to bezustanna walka ze słowami zużytemi. „Myślenie, to ciągłe tworzenie i rodzenie, mowa, to ustawiczny okrzyk umierającego. Naszem zdaniem, o wiele trafniej stosunek mowy do myślenia określa porównanie Williama Hamiltona, przytoczone przez Müllera. Hamilton porównywa myślenie z wierceniem ławy piaskowej. „Niepodobna posuwać się naprzód w tej robocie, nie zabezpieczając każdej stopy, każdego cala niemal łukiem murowanym. Mowa zaś dla ducha jest tem samem, czem łuk dla tunelu. Możność myślenia i wiercenia nie zależy od słów i od owego murowania; atoli bez tych środków pomocniczych w obu operacyach poprzestaćby potrzeba na początkach.“ Atoli tak samo, jak wiercenie, bynajmniej nie jest identyczne z murowaniem, tak myślenie nie jest mówieniem.

Niepodobna i bezcelowem byłoby streszczać tu szczegółowo wywody filozoficzne autora. Z uwagi, że Müller poniekąd pisze dla przeszłości, zwalczając darwinizm i broniąc twierdzenia, że umysł ludzki różnić się może gatunkowo od umysłu zwierzęcego.

Najcenniejszą stroną pracy Müllera są badania odnoszące się do początku mowy. Dotychczas autor nie przyklasnął żadnej z istniejących teoryj powstawania mowy; tu dopiero z polemiki przechodzi do twierdzeń pozytywnych, które popiera własnemi badaniami. Przedewszystkiem zajmuje się pierwiastkami, które dzieli na pierwiastki określające (praedikative Wurzeln), oznaczające pojęcia ogólniejsze i na pierwiastki wskazujące (demonstrative Wurzeln), których brzmienie odpowiada pojęciom najprostszym. Pierwiastki wskazujące są resztkami mowy mimicznej. Pragnąc zbadać powstanie mowy dzisiejszej, należy zająć się pierwiastkami określającymi. Müller przyjmuje teoryę Ludwika Noiré, którą badacz ten ogłosił w trzech ostatnich swych pracach („Der Ursprung der Sprache,“ „Der Ursprung der Vernunft“ i „Logos“). Noiré przypomina fakt, iż natężenie muskułów i silne podrażnienie umysłów chętnie objawia się w okrzykach. Zwłaszcza czynnościom wspólnym, wiosłowaniu, młóceniu itp. towarzyszą pewne dźwięki, które będąc mimowolnemi drżeniami organów głosowych, odpowiadają budowie ciała naszego. W ten sposób i ludzie pierwotni przy czynnościach wspólnych wydawali mimowolne okrzyki; i tak, trąc, wołali: „mar-mar,“ plotąc — „ve-ve.“ Okrzyki te z czasem łączyły się w umyśle ich z odnośnemi czynnościami, a w chwili, w której ów *clamor concomitans* stawał się *clamor significans*, poczęła się tworzyć mowa. Zajmują ce są wywody Müllera o prawdopodobnym rozwoju mowy. Pierwiastki czasu nieprzechodnie, z czasem używane są jako przechodnie; słowa oznaczające czynności zewnętrzne, z czasem wyrażają stany wewnętrzne, strach, radość lub smutek, lub też ów stan, który wywołuje pewna czynność zewnętrzna. Czasowniki powstawały w trybie rozkazującym; zwolna dramatyczna ta mowa, popierana jeszcze giestami, przemieniała się na mowę określającą. Pierwiastków, wyrażających czynność, z czasem użyto dla określenia przedmiotów świata zewnętrznego. I tak pierwiastek sanskrycki „vark,“ oznaczający wilka, wyraża czynność rozdzierania; dąb „bhag,“ oznacza zarazem jedzenie.

Zważywszy, że człowiek pierwotny znał tylko własne swe stany wewnętrzne, łatwo zrozumieć, iż pod te stany podstawiał przedmioty zewnętrzne, a i zjawiska przyrody tłomaczył w sposób analogiczny do własnych swych czynności. Widząc, że piorun wyrył jamę w polu, twierdzono, iż wykopał ją grabarz, widząc że powstaje ogień, twierdzono, że wzniecił go ten, co trze. W ten sposób, według Müllera, powstała mitologia, świat, który był odbiciem własnych naszych stanów i czynności.

Ażeby dowieść przypuszczeń powyższych, należałoby zbadać zasób słów całych rodzin językowych, dochodząc do pierwotnego znaczenia pierwiastków. Atoli świecznik porównawczej umiejętności językowej sam przyznaje, że nauka ta zbyt mało jeszcze postąpiła, by pracę podobną można było przedsięwziąć. Müller poprzestaje na zbadaniu jednej mowy aryjskiej, sanskrytu. Etymologowie hindów pierwsi zrozumieli pojęcie źródłosłowów; posiadają oni zbiór ich, zestawiony przez starożytnego gramatyka Panini. Müller usiłuje zbadać prawdopodobne znaczenie pierwotne tych źródłosłowów i dochodzi wreszcie do 121 „pojęć pierwotnych,“ które bez wyjątku wyrażają to, czego żąda Noiré — pierwotne wspól ne czynności. Badania Müllera w oczach naszych pozbawione są cechy prawdziwie naukowej ścisłości; redukując zasób pierwiastków językowych, podciąga on liczne czynności pod jeden dźwięk pierwotny i two rzy w ten sposób pierwiastek określający, o charakterze zbyt ogólnym, ażeby istot nie mógł być pierwotnym. Dla Müllera atoli badania jego dowodzą teoryi Noirego z „pewnością pokonywającą.“ Co więcej, dowiodłszy, że mowa powstała z drobnej stosunkowo ilości pierwiastków, twierdzi on, że i myślenie rozwinęło się z owych nieliczncych pojęć pierwotnych i że każda myśl, którą zrodził umysł filozofów, wywieść z nich można! Naturalnie, że twi erdzenia tego dowodzi Müller tylko obrazami i przykładami.

Praca Müllera, która na podstawie badań językowych zmierza do wyników filozoficznych, odpowiada postulatowi nowoczesnej filozofii umiejętnej, głoszonemu w Niemczech przez Wundta, a mianowicie, ażeby filozofowie gruntownie obeznanymi byli z jedną przynajmniej dziedziną nauki ścisłej: z matematyką, skoro filozofują o przestrzeni, z fizyologią, skoro badają wrażenia, z biologią, skoro zajmują się zagadn ieniem

*) Lipsk, Engelmann.

*) Niema rozumu bez mowy, niema mowy bez rozumu.

powstania życia. Wymaganie to jest niewątpliwie słusznem; niestety jednak, tak wielką jest ułomność umysłu ludzkiego, że zastosowanie przepisu tego wyradza nowe dla filozofii niebezpieczeństwo: oto ów filozof, oparty na specyalnym swym fachu, pragnąłby całą filozofię sciągnąć na ciasne pole swej umiejętności. Atoli jednostronność nowych tych filozofów-specyalistów będzie się wzajemnie neutralizowała, a to, co stanowi zdobycz istotną, wejdzie do wielkiego strumienia poznania pozytywnego.

Od pewnego czasu utrwalił się w Niemczech zwyczaj uroczystego obchodzenia siedemdziesiątej rocznicy urodzin wybitniejszych poetów. Rzecby można, że naród pragnie wynagrodzić im to, co zaniedbał wobec nich w poprzednich okresach działalności ich. Niestety, hołdy te spóźnione i dary zebrane przez naród cały, nie mają znaczenia dla literatury, a u poetów nie zawsze usuwają smak gorzki, jaki pozostał im po życiu. O ile bardziej przydałaby im się była choćby drobna pensya, wyznaczana za czasów świeżej ich twórczości! Trudno oprzeć się myślom tym wobec jubileuszu Gottfreda Kellera, słynnego poety szwajcarskiego, którego życie było cierpką i bolesną walką talentu z koniecznością zarabiania na utrzymanie. Pochodząc z domu niezamożnego, Keller bezustannie dźwigał brzemię trosk materyalnych. W r. 1846 ogłosił tomik poezyj lirycznych, w których wpływ innych poetów zbyt silnie jeszcze występuje. Dopiero w r. 1854 pojawiła się znana powieść jego „Der grüne Heinrich,“ dzieło o niepospolitej cenności literackiej, a jednak niezadawalające autora, gdyż odbijał się w niem niedojrzały i niejasny jeszcze pogląd na życie. Powieść tę Keller przed kilku laty przerobił. Szerokie koła publiczności czytającej poznały Kellera dopiero ze zbioru nowelek p. t. „Die Leute von Seldwyla,“ pełnych humoru, poezyi, nacechowanych dziwnym realizmem pomimo romantycznej formy opowiadania. Uznanie literackie zawdzięcza Keller głównie F. Th. Vischerowi, słynnemu estetykowi, który będąc profesorem w Zurychu, przez szereg lat w ściślejszych żył stosunkach z poetą szwajcarskim. Mimo podwójnego tego powodzenia u publiczności i krytyki, Keller nie był w stanie utrzymywać się z literatury. Musiał przyjąć posadę pisarza państwowego w Zurychu; przez lat piętnaście piastując ten urząd, nie ogłaszał utworów poetyckich. Dopiero po opuszczeniu tej posady wystąpił z nowym utworem „Die sieben Legenden“ i tem samem rozpoczął drugi okres poetyckiej działalności. Ogłosił jeszcze dwa tomy „Nowel zurychskich,“ „Das Sinngedicht,“ nowe opracowanie powieści „Der grüne Heinrich,“ a w ostatnich czasach nową powieść „Martin Salander.“ Berliński jego nakładca, Wilhelm Hertz, przygotował zbiorowe wydanie dzieł sędziwego poety.

Zarzucano Kellerowi częstokroć, że nie jest poetą nowoczesnym, że pozostaje jeszcze w więzach romantyki. A jednak Keller obserwuje i zna życie lepiej, aniżeli wielu z owych młodych realistów, którzy odmawiają mu należenia do cechu. W drobniejszych utworach występuje realizm, cechujący bajki Andersena: natura ludzka i stosunki ludzkie, odbite najwierniej, okazują się w nich w ramach humoru i wdzięcznej fikcyi poetycznej. Większe zaś utwory zawdzięczają oryginalny swój charakter okoliczności, że Keller w nich nie przedstawia zdarzeń jako współczesne, lecz dzieli się niejako z czytelnikiem własnemi wspomnieniami. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że życie inaczej się przedstawia widziane z punktu oddalonego, aniżeli w bezpośredniej obserwacyi, tudzież i zdarzenia oceniane po dłuższym czasie do odmiennych pobudzają refleksyj, aniżeli w chwili, w której obraz ich po raz pierwszy odbił się w duszy spostrzegacza. Że ten sposób przedstawiania życia jest poetyczniejszym, aniżeli odzwierciedlanie życia współczesnego, to pewna; a kto wie, czy i realizm tej metody tworzenia nie jest głębszym.

Że poezya nie jest życiem, jeno symbolicznem jego przedstawieniem, że przeto prawdzie poezyi odmienna przystoi forma, aniżeli prawdzie życia, o tem realizm współczesny zapomina. Zwłaszcza dramat, o ile z jednej strony kieruje się zdrową dążnością realistycznego oddawania życia i ludzi, z drugiej strony przesadza naturalność wystawy. Wiadomo, że przeciwko przepychowi wystawy i ścisłej wierności kostiumów, niemniej przeciwko nadmiarowi zmian technicznych, wprowadzonym na scenach niemieckich za przykładem meiningerów, od lat kilku powstała w Niemczech reakcya, która niedawno dopiero doczekała się pierwszego praktycznego powodzenia. Scena monachijska wystawiła „Króla Leara“ niemal bez wszelkich środków nowoczesnej techniki teatralnej. Żądanie uproszczenia wystawy odnosiło się w pierwszym rzędzie do utworów Shakespearea. Shakespeare, jak każdy dramaturg piszący dla sceny, stosował się do współczesnych sobie urządzeń scenicznych; wiadomo zaś, że na scenie ówczesnej sztuka dramatyczna za pomocą środków najprostszych najwiękse obchodziła tryumfy. Sztuka ta nie może istnieć bez pewnych fikcyj i złudzeń, a pobudzona raz wyobraźnia widza łatwiej uzupełnia to, czego wymaga kompozycya poety, jeżeli polot jej jest swobodnym, niż kiedy realizm wystawy i częste przerwy, spowodowane spuszczaniem zasłony, powodują nastrój trzeźwiejszy. Shakespeare ufał polotowi tej wyobraźni i posługując się śmiało wszelkiemi licencyami symbolicznego przedstawiania życia, w „Królu Learze“ 21 razy zmienia miejsce akcyi. Reżyserowie dotychczas zmuszeni byli sceny przenosić, wyrzucać i skracać, działając częstokroć wbrew zamysłom poety. Na scenie monachijskiej pojawił się obecnie „Król Lear“ niemal bez skróceń. Wprawdzie nie wrócono do urządzenia sceny Shakespearowskiej, wybitej czarnymi dywanami, zaopatrzonej małem wzniesieniem, oznaczającem według potrzeby okno, las, wieżę, balkon lub scenę na scenie, nie wystawiono deszczułki z napisem miejscowości; ale wysunięto scenę ponad orkiestrę, tak iż główna część akcyi odgrywała się na przestrzeni sięgającej aż po pierwszą kulisę, w żadne niezaopatrzonej rekwizyty. Na wzniesieniu, sięgającem aż po drugą kulisę, grano sceny, w których rekwizyty były niezbędne. W głębi scenę zamykał prospekt, zmieniający się z chwilą przeniesienia akcyi na inne miejsce. Była to jedyna zmienna część dekoracyj: po prawej i po lewej stronie sceny widziano tylko gobeliny, które w razie potrzeby rozwierały się na wzór portyer; nad wzniesieniem zaś widziano dekoracyę symbolizującą fasadę domu. Przemiany sceniczne trwały zaledwie kwadrans, tak że publiczność bez znużenia wysłuchać mogła całego utworu. Wrażenie było niezrównanie większem, aniżeli widz odbierać zwykł przy modnych, wspaniałych przedstawieniach utworów Shakespearowskich. Co prawda, gobeliny i fasada domu przeszkadzały w scenach odgrywających się pod gołem niebem, zwłaszcza podczas burzy; lecz nietrudno by było usunąć urządzenie to niezgodne z duchem zbawiennego uproszczenia wystawy scenicznej, którego z tak wielkim spróbowano skutkiem. W wielu pismach czytaliśmy przypuszczenie, że przedstawienie monachijskie spowoduje stanowczy przełom jeżeli nie w wystawie dramatów współczesnych, tedy przynajmniej w scenicznej interpretacyi utworów Shakespearowskich.

Ładawa.

DYMITR MINAJEW.

(Wspomnienie pośmiertne).

Literatura ruska straciła w Minajewie poetę, który w epoce reformatorskiej szóstego dziesięciolecia i w ruchu ówczesnym myślowym zajmował wybitne miejsce zjadliwą satyrą. Urodził się r. 1836 w Symbirsku. Skłonność do pióra odziedziczył po ojcu, autorze „Słowa o wieszczym Olegu“ i tłomaczu „Słowa o pułku Igora.“ Początek jego działalności literackiej przypadł na chwilę przebudzenia się społeczeństwa ruskiego i rozkwitu tak zwanej „literatury oskarżycielskiej“ (*obliczitielnaja litieratura*). Znane w swoim czasie pismo humorystyczne *Iskra* stale było zasilane satyrycznymi utworami Minajewa. W *Ruskiem Słowie* prowadził budzącą powszechne zaciekawienie kronikę miesięczną p. t. „Dziennik człowieka ciemnego.“ Następnie zamieszczał fejletony „Czem chata ‚bogata“ w „Mołwie,“ a później „Moskiewskim Telegrafie.“ W ostatnich latach pracował w *Gazecie petersburskiej*, pisywał fejletony p. t. „Na czatach.“ Lecz najbardziej wykończone i najpoważniejsze utwory jego ukazywały się *Sowremienniku*, *Otieczestwiennych Zapiskach*, *Wiestniku Jewropy* i w innych „grubych pismach“ (miesięcznikach). Ostatni jego utwór „Figlarze“ (*Szutniki*) wyszedł w czerwcowym dodatku b. r. czasopisma *Łucz*. Nadto do spuścizny piśmienniczej Minajewa należy wyborny przekład satyr Juwenalisa i utwór dramatyczny zaszczycony nagrodą Gribojedowa.

Jednakże działalność literacka Minajewa jest tak ściśle związana z minioną dobą i jej prądami, tak nawskróś zrosła z zamarłomi tętnami życia, że tylko przedstawiciele współczesnego pokolenia, ludzie pamiętający dane stosunki, mogą płodami „poety oskarżyciela“ (pseudonim Minajewa) jeszcze się zachwycać. Zresztą jest to zwykła kolej twórczości poetów-publicystów o grubym podkładzie improwizatorskim, którzy płodzą złote ziarenka dowcipu i humoru, składają je w mózgach współczesnych, żeby wraz z ich śmiercią pogrzebać i swoją sławę. „Minajew-pisarz prędko będzie zapomniany — powiada *Dień* — zostanie tylko Minajew-dowcipniś, Minajew-kalamburzysta, niezwykle sprytny i cięty żongler wiersza, zawsze gotowy trysnąć całą fontanną niespodzianek rymotwórczych. Będzie on żył nie w literaturze, lecz w wspomnieniach ludzi, którzy umieją cenić wesołość dawnych czasów, kiedy się żyło szczerzej i radośniej i kiedy dla uciech było więcej zdrowia i pieniędzy...“

—*p*—

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Wyziewy życia. — Smutna zapowiedź. — Oplątani i wyczekujący. — Kto plami nasz wiek? — *Causa rerum*. — Emigracya chłopskich oszczędności. — Mieszkania robotników. — Nowy projekt prawa. — Nieszczęśliwa nić. — Pęcherz zabawy.

Myśl, z własnej ochoty lub z musu zanurzona w wielkim zbiorniku prasy, trzeźwi się po wrażeniach kąpieli — pytaniem: czem się ta sadzawka napełnia, jakie odpływy z uwarstwowań życia ściekają tutaj, i czy mętne, zlewające się z sobą i nieruchome odbicia, ciemnemi plamami głąb jej wyściełające, mogą być uważane za obraz naszych warstw społecznych i dokładne echo ich życiowej treści? Nie, chyba. Jakie osady układają się na dnie otrzymanej przez

naszą współczesność kultury — to jest nam bardzo mało wiadome; czy nalepiają one twardą, skrzepłą skorupę, która dla ziaren postępu będzie kamieniem, czy też są mułem, mogącym użyźnić urodzajną niwę, tego z mętnie załamanego w wodzie obrazu odgadnąć nie można. Pewna ilość lżejszych pierwiastków życia, jego błahych, powszednich wytworów, które chętnie wyładowywa na zewnątrz zarówno jednostka jak społeczeństwo — unosząc się ku górze w postaci lekkich wyziewów, pochwycona zostaje do zbiornika prasy. Przedostaje się tam również zewnętrzna forma i wyraz bardziej wydatnych faktów, których sama treść i istota ciąży ku osadom życiowym i najczęściej wraz z następstwami swemi znika z przed oczu naszych, po to, by już jako owoce i kwiaty zebrane na przeoranej postępem kulturze, lub jako ślady wielkiego spustoszenia ukazać się naszym następcom.

Dla przekonania się, że tak jest, dość zanurzyć rękę w zbiorniku, o ktorym mówię i zaczerpnąć w dłoń nieco wodnistej treści. Co tam znajdziemy? Pierwsze prześlizną się między palcami pęcherze zabawy, nadmiernie wydęte — ona jest najlżejszym z wytworów życia, więc w wyziewach jego najliczniej się skupi. Dalej kolejno umykać będą z ręki łuski faktów społecznych i politycznych, a na dłoń opadnie jedyne ziarno ważkie — informacya handlu i przemysłu. Indywidualności ludzkie wypłyną, jeśli je zahaczy własny interes, reklama, kryminalistyka i popyt na rynku taniej sławy, a wreszcie nekrologia. Kwestye etyki..., no, te będą zajmującą częścią połowu, ale tylko jako *curiosum*.

I gdy z ręki wysączy się resztka cieczy, zostawiając ostrą i niemiłą woń, myśl uspokaja się o tyle, że wie, iż żegluga jej odbywała się bardzo wysoko nad dnem ludzkiego życia, gdzie z istotnych prądów jego osiada to, co jest treścią w naszym bycie moralnym, w pobudkach etycznych, w czynach — nie chełpliwych, w cnocie — niewiedzącej o sobie, w postępie nie wystawionym na półkach wytartych i obrudzonych haseł.

Najłatwiej jest dostrzedz chmury, które zbierając się, grożą wszystkim, a tym najwięcej, którzy przed nawałnicą ukrycia nie mają. W obecnej chwili krótkie kuryerkowe doniesienie o małej podwyżce w cenie chleba sprawia bardziej posępne wrażenie, niż wywołałoby mogły nadęte wojennym animuszem i grożbami dla pokoju — polityczne artykuły. Marą wojny straszą nas od tak dawna, iż między zapowiedziami jej nie potrafimy wyróżnić prawdziwych, lecz zdrożenie chleba w roku nieurodzajnym jest pierwszem ogniwem łańcucha następstw, snujących się z nieubłaganą logiką i najdotkliwiej przygniatających — biednych. Dziś nie chce się jeszcze wierzyć, by chleb mógł zostać za drogim. Ale zapowiedź takiego obrotu rzeczy coraz więcej wydaje się faktem nieodpartym. Jest już i urzędowa wiadomość o stanie zbóż do połowy lipca, według niej u nas tylko gubernia radomska wyłączona jest z liczby tych, w których zboża ozime i jare nazwane są średniemi i niezadawalającemi.

Nie rozumiem, dlaczego chłopi, którzy nie mieli i nie mają matki nadziei, tak są „głupi," że nawet w zdumienie wprawiają niektórych korespondentów. Jeden z nich (w *Wieku*), donosząc ze Lwowa o mającym się prowadzić w Wadowicach procesie agentów emigracyjnych i wymieniając środki, których używali oni dla oszukiwania ciemnych ludzi, opowiada, że agenci udawali przed oczami „chłopstwa," że telegrafują do Ameryki i stamtąd odbierają natychmiastowe odpowiedzi, „a wszystko to działo się na zwykłym pokojowym budziku." Stąd korespondent z trudnością nawet chce wierzyć, by „podobnie głupi (phi! jaki aromat dobrego tonu) ludzie żyć mogli przy końcu XIX wieku." A jednak są, i powiedziałbym, że nawet na kamieniu rodzą się tacy, którzy w wiecznej są kłótni z mądrością, ale *nulla res sine causa*. Np. ukształcony korespondent *Wieku* umie odróżnić przyrząd Morsea od zwykłego budzika, czemuż to jednak zawdzięcza, chyba nie dziedzicznemu natchnieniu, lecz wiadomościom ze szkoły? No, a czy był kiedy w szkole ludowej, wie, czego i jak tam uczą i ile jest szkółek w Galicyi? O tem nie piszę, natomiast sądzi, że jeśli agenci dopuszczali się krzyczących oszustw, to „głupota ludzka także dużo zawiniła," czyli że chłopi są winni, iż agenci nie byli cnotliwymi obywatelami, lecz przeistoczyli się w łotrów. Miejmy nadzieję, że sąd uwzględni ten pogląd i stosownie nagrodziwszy agentów za wykrycie chłopskiej głupoty, potrafi skarcić tych, którzy plamią schyłek XIX w. Podobno do Wadowic przybyć mają sprawozdawcy pism zagranicznych, pożądanem byłoby, żeby i dla naszych sprawa ta została „kukizowskim procesem," przez co wyświetliłby się nieco charakter umysłowej i moralnej .opieki, jaką uprzywilejowana w Galicyi klasa otacza młodszych *braci*.

Podobnie jak powyższy fakt daje świadectwo, że otchłań umysłowego zaniedbania ludu jest jaskinią dla zbójców, którzy dzięki ciemnościom grabią i zabijają bezkarnie — tak mnóstwo innych przypomina niezmordowanie, że robotnik fabryczny nie jest dostatecznie zachowany ani od wyzysku w warunkach bytu, udzielonych mu przez fabrykanta, ani osłonięty od możliwości kalectwa — nie wynagradzanego. Rewizya mieszkań robotników w przędzalni Bricksa i Posselta w Markach wykazała, że są one właściwie dla — czworonogów, a i tym „zgnilizna i zatrute wyziewy" (*Kur. warsz.*) nie zapewniłyby chyba długowieczności. Kilkanaście osób mieściło się w jednym pokoju — co piły ich płuca? Nowy projekt prawa, ustalającego odpowiedzialność fabrykantów za wypadki unieszczęśliwiające robotników, uwalnia do pewnego stopnia pierwszych (jak na to zwracają uwagę pisma ruskie) od zaprowadzania u siebie urządzeń, usuwających możliwości nieszczęśliwych wypadków. Odpowiedzialność za nie nałożona zostaje tylko wtedy, gdy były one następstwem niedokładności w maszynach i urządzeniach, które przy zwykłym (?) dozorze kierownika fabryki mogły być zauważone, a dalej — jeśli nie zastosowano takich środków ochraniających robotnika od niebezpieczeństwa przy pracy, jakie są w użyciu w sąsiednich zakładach. Dość więc, żeby „sąsiednie zakłady" zniosły zastosowanie urządzeń ochronnych, by fabrykant nie podlegał odpowiedzialności za kaleczenie swych pracowników.

Warszawa od lat wielu snuje nitkę nadziei, że wiszące nad nią mary chorób, zachęcających jej dziatwę do przedwczesnej pielgrzymki za granicę doczesności — zniknął wreszcie, a raczej spłyną kanałami. Nitka ta rwie się ciągle. Wzmocniła ją teraz wiadomość, że Towarzystwo kredytowe miejskie stara się o wyjednanie pozwolenia na udzielanie dodatkowych pożyczek na domy, wyłącznie w celach kanalizacyjnych i niezależnie od możności uzyskania dla tychże domów pożyczek z odnowienia i z przeszacowania — co powinno złagodzić wstręt właścicieli do przykanalików—aliści rwie ją p. Rudnicki w *Kuryerze warszawskim*, obietnicą, że za lat 20 będziemy czerpać z Wisły i pić — nie mogę powiedzieć co. Istotną prawdą jest, że dotychczas nie wiadomo, jaki ma być los — rzeczy, wpuszczanych do kanałów. Wobec trudności zastosowania pól odlewnych i niemożności zanieczyszczania rzeki — kwestya ta w rozstrzygnięciu swojem jest bardzo mętna.

A oto pęcherzyk zabawy, który mi umyka między palcami. Wydęła go Szecherezada, zyskawszy dla swej bajki muzykę, balet i cały arsenał scenicznych efektów. Lubiłem kiedyś bajki Szecherezady i wyznaję, że nie mogłem marzyć o nałożeniu na wątek jej opowieści takich czarodziejskich barw, jakie tak łatwo wydobywa dzisiaj technik, reżyser i kostiumer teatralny. Ale — czy opowieść Szecherezady niedokładnie w *Ali Babie* powtórzoną została, czy mnie wspomnienia mylą — zdaje mi się, że dziecinna wyobraźnia więcej uromaicała wątek bajki, a serce dziecka dobywało z niej jakieś szlachetniejsze motywy (nie mówię już, że wolne od brudów). Czy Ali Baba może dziś bawić? Od czasu, gdy tak było, upłynęły lata, wyobraźnia sama stworzyła tyle czarodziejskich bajek, tyle wysnuła fantazyj i takiemi barwami je uposażyła, że on im nie sprosta. To też daremnie usiłowałem wywołać w sobie takie uczucia, jakich doznawał mój mały sąsiad, upojony i wzruszony do głębi — nie wywołałem żadnych i ku strapieniu swemu w początkach 3-go aktu — usnąłem.

Zastępca.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Nafta. Obiegają pogłoski o wyczerpaniu źródeł nafty w Baku. Z tego powodu, jak zapewnia *Swiet*, ministeryum dóbr państwa wniosło projekt zbadania źródeł w kraju peczorskim. Jeśli powyższe pogłoski nie mają nic wspólnego z celowymi alarmami giełdy, to poważny konar przemysłu, niedawno rozwinięty, wraz z zagnieżdżonymi na nim chrząszczami, Noblami et consortes, z naftociągiem, dochodem państwowym — stałyby się jednodniówką...

Łamigłówka algebraiczna. Z dniem 1 września zajdą zmiany w banderolowaniu cygar, polegające... na przestawieniu algebraicznem. Dotychczasowy gatunek drugi zmieni się w trzeci, a ten przybierze miano *dr[illegible]ego nowego*. Cygara pierwszego gatunku będą po[illegible]leszczane w opakowaniach twardych lub miękic po 100, 50, 25, 10, 5 i 2 sztuki, cygara zaś drugiego i trzeciego gatunku w opakowaniach miękich po 25, 10, 5 i 2 sztuki. Barwa opakowania dla cygar drugiego gatunku będzie czerwona, dla trzeciego cynamonowa, według wzorów ministra finansów. Cena *nowego* gatunku drugiego będzie 20 kop. za 10 sztuk u nas, a w Syberyi zachodniej i wschodniej 22 i 23 kop.

Nowa wystawa powszechna. Dla uczczenia 900-ej rocznicy odkrycia Ameryki, odbędzie się w r. 1892 w Nowym Yorku wystawa powszechna.

W Michajłowie na Kaukazie niedawno otwarto nowy naftociąg firmy barona Nobla.

Nowy wydział statystyczny ma być założony na kolejach Wiedeńskiej i Bydgoskiej.

Na uniwersytecie brukselskim znajduje się obecnie 21 studentek. Z tych 7 studyuje przyrodę, 3 medycynę, 10 farmakologię i 1 filozofię.

W Helsingforsie ma wychodzić gazeta w językach ruskim i fińskim. Będzie to pierwszy tego rodzaju dziennik w Finlandyi.

Profesorowie uniwersytetu warszawskiego, pp. Struwe, Budyński i Dydyński zostali wydelegowani za granicę w celach naukowych.

Sprawy szkolne. Odeski okręg naukowy zmniejszył liczbę korepetytorów żydów w domach chrześciańskich i dąży do całkowitego ich zniesienia w przyszłości. (*Niediel. chr. woschodu*).

— Docenci uniwersytetu warszawskiego, p. Stankiewicz na katedrze fizyki i p. Uljanow na katedrze gramatyki porównawczej, mianowani zostali profesorami nadzwyczajnymi na tych katedrach. Profesorowie zaś nadzwyczajni, dr. Tumas i dr. Łukjanow, zostali mianowani zwyczajnymi.

— Podania o przyjęcie kandydatów do szkoły rzemieślniczej im. Konarskiego wnosić można do 28 sierpnia w poniedziałki, czwartki i soboty w godzinach od 10 do 12 (Nowe Miasto, nr. 4). W szkole oprócz ogólnych naukowych przedmiotów, wykładane są roboty ręczne (slöjd), oraz stolarstwo i ślusarstwo. Składa się ona z sześciu klas i należy do 3-ej kategoryi.

— Prof. Władysław Szajnocha został mianowany profesorem zwyczajnym na katedrze geologii i paleontologii na uniwersytecie krakowskim.

— W Kownie ma być otwartą szkoła dla ociemniałych.

— Przy szkole realnej rządowej w Warszawie otwartą będzie w przyszłym roku szkolnym klasa przygotowawcza, do której podania o przyjęcie kandydatów przyjmowane będą do d. 29 b. m.

— Egzaminy państwowe w komisyach, ustanowionych w miastach uniwersyteckich, rozpoczną się w pierwszych dniach września. Wcześniej od innych otwiera sesyę komisya prawnicza w Kazaniu, w d. 22 sierpnia.

Rozbicie pociągu. Na kolei Zakaukaskiej pomiędzy stacyami Rion i Kopitnari, na pochyłości, skutkiem pęknięcia łącznika, rozbił się pociąg towarowy, złożony z 29 wagonów. Służba pociągowa poraniona.

Elewator zbożowy, budowany obecnie w Petersburgu, mieścić będzie 800,000 pudów ziarna i zajmuje powierzchni około 1,000 sążni kw.

Ministeryum finansów opracowuje ustawę normalną kas zaliczkowo-wkładowych, które mają być zaprowadzone przy wszystkich bez wyjątku fabrykach i zakładach przemysłowych w całem państwie. (*Grażdanin*).

Zamachu na Don Pedra, cesarza brazylijskiego, dopuścił się portugalczyk nazwiskiem Adriano Valle, liczący lat 20, subjekt handlowy. Posiada on świadomość swego czynu i utrzymuje, że był do niego namówiony przez respublikanów brazylijskich.

Tabor ruchomy kolei Dąbrowskiej powiększony będzie o 300 wagonów, przeznaczonych do przewozu węgla.

Morze Kaspijskie zrobiło straszny wylew i zatopiło port Uzun-Ada, skąd się zaczyna kolej Zakaspijska. Składy portowe, rządowe i prywatne zalane i transporty wełny chiwajskiej zniszczone.

Wyspy Komorskie (na oceanie Indyjskim) włączone zostały do związku pocztowego.

Budowa gmachów dla nowych instytucyj sądowych w guberniach nadbałtyckich kosztować będzie 2 miliony rs.

Akcye nowozałożonego Banku handlowo-przemysłowego w Odesie, po rs. 250, na sumę ogólną rs. 3,000,000, zostały wszystkie rozkupione. Filie tego banku otworzone będą w Krymie i na Kaukazie.

Kolej syberyjska. Studya nad jej budową są prowadzone obecnie na przestrzeni 1,067 wiorst, pomiędzy jeziorem Bajkałem i Sreteńskiem nad Szyłką. Do zbudowania tej linii komunikacyi, ze względu na warunki topograficzno-klimatyczne, mają być zastosowane środki, jakich użyto przy budowie drogi żelaznej kanadyjskiej. Dla obznajmienia się z niemi, ministeryum wysyła do Kanady dwóch inżenierów.

Mosk. Wied. donoszą, iż ministeryum komunikacyi, w celu należytego zorganizowania pomocy lekarsko-sanitarnej na kolejach poleciło komisyi specyalnej opracować projekt służby kolejowej lakarskiej. Oto są główne zasady projektu: 1) oddzielna rada lekarska przy ministeryum komunikacyi; 2) mianowanie i usuwanie lekarzy kolejowych zależy od ministra komunikacyi na przedstawienie rady lekarskiej przy ministeryum, przyczem rewizya linii odbywa się z inicyatywy rady lekarskiej przez lekarzy innych dróg; 3) lekarzami kolejowymi mogą być wszyscy lekarze, oprócz oddalających się z miejsca swej działalności na dłuższy czas (np. powiatowi), nadto nie mogą oni być lekarzami różnych kolei w odległości większej niż 25 wiorst; 4) obszar każdego okręgu lekarza kolejowego ustanawia zarząd kolejowy w porozumieniu z inspekcyą rządową.

Ze sztuki. „Fryne w Eleusis" Siemiradzkiego zwinięto już i nie będzie pokazywaną na wystawie Tow. zach. sztuk pięknych. W ciągu prawie dwóch miesięcy obejrzało ten obraz około 20,000 osób.

Gaz. radomska donosi, że w powiecie sandomierskim, na polach wsi Lipniki, pojawił się chrząszcz *colorado*, znany pasorzyt ziemniaków.

Zjawisko astronomiczne. W dniu 7 sierpnia o godzinie 8 min. 44 wieczorem przypadło na niebie zjawisko, znane w astronomii p. n. „pokrycie." Przysłonięty został Jowisz przez tarczę księżyca. Planeta ta znajduje się w gwiazdozbiorze Strzelca i jest widoczną przy lekkim zmroku, z powodu swojej świetności pierwszorzędnej. Zetknięcie perspektywiczne planet nastąpiło od strony południowo-wschodniej księżyca. Przysłonięcie trwało godzinę i minut 4.

Kopalnie węgla kamiennego w Królestwie Polskiem wydobyły w roku zeszłym 141,075,668 pudów.

Kolej humańską zaczęto budować. Użyto do robót około 10,000 robotników, opłacanych po rs. 1 k. 50 za sążeń sześcienny robót ziemnych. (*Kur. warsz.*).

Ministeryum komunikacyi upoważnione zostało do samodzielnego zatwierdzania stypendyów szkolnych przy zakładach technicznych kolejowych z funduszem nieprzenoszącym rs. 5,000 kapitału żelaznego.

Nowosti donoszą, iż na zjeździe przyrodników i lekarzy w Petersburgu poruszoną ma być kwestya szkodliwości różnych domieszek, używanych przez fabrykantów przy wyrobie tytoniu.

Z literatury. Najnowsza powieść Spielhagena p. t. „Nowy Faraon," znalazła tłomacza w osobie p. N. B.

W Sparcie odkryto grobowiec starożytny, prawdopodobnie należący do jednego z królów z przed 1600 lat. Wewnątrz znaleziono: puhary złote, siekiery, łopaty i koronę (?).

Ameryka południowa ujawniła swój popyt na pszenicę ruską. W porcie odeskim odbywa się obecnie ładowanie dwóch parowców tem ziarnem dla Ameryki.

Przeciw sztucznemu masłu opracowują się przepisy. Mieszanie masła sztucznego z krowiem ma być stanowczo wzbronionem. Sprzedaż surogatu ma się odbywać w ten sposób, ażeby kupujący nie mógł popełnić omyłki co do istoty produktu. W tym celu masło sztuczne będzie trzymane w naczyniach odpowiednio pomalowanych i napisami opatrzonych.

Zmarli. Wilhelm Kray, malarz, w Monachium.

— Ivan Kukuljević, historyk i polityk chorwacki, w Zagrzebiu, lat 73. Był prezesem stowarzyszenia „Matica Hrvatska."

— Feliks Pyat, znany radykalista francuski, działacz w ruchach społecznych we Francyi w 1848 i 1870 r. W czasie komuny był jednym z przywódców. Kilkakrotnie podlegał wygnaniu. Ur. w r. 1810 w Vierzon (dep. Cher).

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu W. Kr. Redaktor *Prawdy* wyjechał na parę tygodni za granicę.

Bezimiennej. O jakie Pani kursy farmaceutyczne pyta?

L. F. K. Pomysł dobry — szkoda, że opracowanie niedość artystyczne.

Uwaga. Redakcya rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu przechowuje.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою. Варшава, 28 Іюля 1889 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.